

1641

63 1076 99

ŚWIAT

pismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone

życiu społecznemu, literaturze i sztuce,

wydawane od roku 1906

pod redakcją

Stefana Krzywoszewskiego.

Rok XII. Tom XXI.



WARSZAWA.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA AKC. „ŚWIAT”

1917.

G. prüft und auch für die Ausf. hr. freigegeben.
Warschau, dn. 21/IX 1917.

SPIS RZECZY

za 1917 rok.

№№

№№

№№

ARTYKUŁY POLITYCZNE.

Rok wielkiej odpowiedzialności. — *Wincenty Kosiakiewicz*

1

Rada Stanu (31 il.)

3

Pierwsze czynności Rady Stanu (6 il.) — *v.*

4

Źródła do konstytucji polskiej. — *Wincenty Kosiakiewicz*

6

Działalność J. Kucharzewskiego na gruncie szwajcarskim (1 il.) *Kals.*

9, 10

Powrotna fala rewolucyjna w Rosji (23 il.) — *Ludwik Kulczycki*.

11, 12

Kryzys rewolucyjny w Rosji a sprawa narodowościowa (6 il.) *Ludwik Kulczycki*.

13

Na fali dziwnych dziejów rewolucji rosyjskiej (8 il.) — *Kals.*

13

Stolica św. a strony wojujące. — *Ks. J. Gnatowski*.

15

Wstęp do politycznego myślenia. — *Wincenty Kosiakiewicz*.

16

Na horyzontach pokojowych. — *Albin Pawłowski*.

17

Wokoło konstytucji polskiej. — *Adam Wierzynek*.

18

Z naszego życia politycznego (1 il.)

18

Rzym a Rosja. — *Ks. J. Gnatowski*.

21

Polityczne prawa kobiet. — *Wincenty Kosiakiewicz*.

22

Aspiracja a Wola. — *A. Wierzynek*.

23

Stan trzeci. — *A. Wierzynek*.

24

Pan na Żywcu i jego zamek (3 il.) — *F.*

24

Kto zapłaci straty wojenne? (2 il.) — *F.*

24

Charakterystyka polskiej państwowości. — *Ad. Wierzynek*.

26

Polityka i taktyka. — *Bolesław Lutomski*.

28

Polak od święta — Polak na co dzień. — *Eustachy Czekalski*.

31

Cele wojenne państw walczących. Węgierski Związek przyjaciół Polski (6 il.) — *F.*

32

Zagadnienia ilości. — *Stan. Thugutt*.

34

Militaryzacja wyobraźni. — *F.*

35

Narzędzia budowy państwa polskiego.

38

Z zagadnień państwowości polskiej (Drogi żelazne). (2 il.) — *Dees*.

40

Triumwiri (12 il.)

44

Prawo a siła. — *Józef Lange*.

45

Pierwszy prezes ministrów Królestwa Polskiego.

47

Clemenceau i jego stosunek do sprawy polskiej. — *St. A. Kempner*.

51

Mechanizm rewolucji. — *S. T. Sz.*

52

ARTYKUŁY SPOŁECZNE.

Zapomniane daty.

3

W okręgu (9 il.) — *Varsoviensis*.

9, 10

Idee natrętne. — *Winc. Kosiakiewicz*.

14

Zawodowe wykształcenie inwalidów (6 il.) — *Kazimierz Witkiewicz*.

22

Odrodzona instytucja (2 il.) — *Varsis*.

25

Sądownictwo polskie się organizuje (12 il.) — *Demil*.

27

Dziecko i mleko (4 il.) — *Demil*.

29

Jeden z kłopotów Wielkiej Warszawy. — *St. Thugutt*.

30

Warszawa latem (7 il.) — *Demil*.

30

Lapownictwo klasyczne. — *Ad. Wierzynek*.

35

Dzieci wiejskie (6 il.) — *Demil*.

35

Analogie dzielnicowe (5 il.) — *St. Dz.*

36

Wśród zaułków stolicy (5 il.) — *Feliks Przysiecki*.

39

W bursie (3 il.) — *Demil*.

43

Na terenie Rady Miejskiej (10 il.)

43

Kooperatywa w szkole ludowej. — *F.*

48

Kobieta a wojsko (3 il.) — *F.*

50

ARTYKUŁY HISTORYCZNE.

Przed dwunastu laty. — *J. Krzesławski*.

1

Z zamętu narodowościowego. — *A. Choloniewski*.

2, 3

O tytuł marszałka. — *v.*

2

22 stycznia (1 il.) — *Winc. Kosiakiewicz*.

3

Główka, wyrysowana na zarysie organizacji powstania (3 il.) — *Dr. Bertold Merwin*.

3

Polska ekspozytura w Rapperswylu (2 il.) — *D. W.*

7

Na lat trzydzieści przed wybuchem wojny europejskiej (3 il.) — *A. K.*

8

Z dziejów Warszawy (1 il.) — *Aleksander Kraushar*.

15

Dzieje wolnomularstwa (3 il.) — *Kals.*

25

Czy istnieje obecnie wolnomularstwo w Polsce (1 il.) — *Firlej*.

25

Wybory i głosowanie. — *Ad. Wierzynek*.

27

Duch dziejów polskich. — *Wincenty Kosiakiewicz*.

29

Przędpowstaniowa organizacja sądownictwa. — *Ad. Wierzynek*.

32

Refleksje. — *Bolesław Lutomski*.

33

Sprawiedliwość polska (20 il.). — <i>Ad. Wierzynek</i>	36
Machiavel i machiawelizm. — <i>Józef Kotarbiński</i>	37
Ograniczenia i konfiskaty. — <i>Alb. Pawłowski</i>	39
Kościuszkowski (1 il.). — <i>Wincenty Kosiakiewicz</i>	41
Ważniejsze daty z życia Kościuszkowski.	41
Stosunek Kościuszkowski do sprawy włościańskiej. — <i>Ig. Baranowski</i>	41
Czego nie wiemy o Kościuszkowski. — <i>K. Ls.</i>	41
Kobieta w życiu Kościuszkowski (1 il.). — <i>F.</i>	41
Generał Jakób Jasiński (1 il.). — <i>Eust. Czekański</i>	41
Studja nad historią i rozwojem stosunków polsko-węgierskich. — <i>Jerzy Nowakowski</i>	48
Konferencje pokojowe. — <i>F.</i>	52

LITERATURA.

„O ludzkie szczęście“ (1 il.). — <i>E. C.</i>	5
„O naszym żołnierzu“.	24
Teoria dziennikarstwa. — <i>Fr. Dal.</i>	31
Spolszczenie kapitalnego dzieła (3 il.). — <i>Dr. Z. M.</i>	32
Ustrój państwowy. — <i>Dr. Z. M.</i>	36
„Miasteczko“. — <i>K. Ls.</i>	38
„Z dziejów prześladowania unji na Podlasiu“.	44
Po dziesięciu latach. — <i>Jan Lorentowicz</i>	47
Nasza nowa powieść „Hrabia Emil“. — <i>F.</i>	51
Wydawnictwa gwiazdkowe.	51

FELJETONY.

??? („Cała Warszawa“ w fotografii).	14
W Alejach (4 il.). — <i>Stanisław Dzikowski</i>	28
Zapomniana karta humoru warszawskiego. — <i>Wł. Wankie</i>	33
Pracowity dzień snoba. — <i>H. Jel.</i>	48
Jak się kto bawi na premjerze (9 il.). — <i>H. Jel.</i>	51

SZTUKI PIĘKNE.

Zabytki artystyczne Warszawy. Z Tow. Zach. Szt. P. w Warszawie. — <i>Dr. Z. M.</i>	3
Arjergarda literacko-artystyczna francuska. — <i>Al.</i>	4
Wystawa Sztuki w Polskim Klubie Artystycznym (8 il.). — <i>K.</i>	5
Wystawa prac Jerzego Rupniewskiego (3 il.). — <i>Władysław Wankie</i>	6
Wystawa Stanisława Lentza. — <i>Władysław Wankie</i>	9

Medale polskie (6 il.). — <i>T. Rouneau</i>	11, 12
Bronisław Kopczyński (4 il.). — <i>Wład. Wankie</i>	13
Wystawa Legionowa w T. Z. Sz. P. (6 il.). — <i>Władysław Wankie</i>	14
Malarstwo krakowskie (3 il.). — <i>W. M.</i>	17
Wystawa w Salonie Sztuki Abe Gutnajera (1 il.). — <i>St. S.</i>	17
Medaljerstwo (8 il.). — <i>Kals.</i>	18
Salon Wiosenny w Tow. Zachęty (5 il.). — <i>Władysław Wankie</i>	20
Wystawa Kościuszkowska (7 il.). — <i>Vars.</i>	20
Pałac ambasady austriacko-węgierskiej w Paryżu (3 il.). — <i>Tadeusz Neuman</i>	21
Dla szkoły ludowej (2 il.). — <i>Vars.</i>	21
Portret kobiety XVIII wieku (5 il.). — <i>Kals.</i>	26
Adolf Niewiarowski (3 il.). — <i>Dr. Z. M.</i>	29
George Frederick Watts (4 il.). — <i>Stan. G.</i>	32
Wystawa Zofii Leśmianowej (3 il.). — <i>Dr. Z. M.</i>	34
Wystawa Wacł. Dyżmańskiego (4 il.). — <i>K. Ls.</i>	37
Tajemnice Siłksa (1 il.).	37
Tłuste lata naszej sztuki. — <i>St. Dz.</i>	38
Karykatura bez złośliwości (6 il.). — <i>Dr. Z. M.</i>	40
Ikonoğrafia Kościuszkowska (5 il.). — <i>Aleksander Kraushar</i>	41
Degas. — <i>d.</i>	42
Rewindykacja (o karton pomnika ks. Józefa). (3 il.). — <i>Ernest Luniński</i>	43
Pałacyk księcia Józefa (1 il.).	43
Państwo a sztuka. — <i>Alfred Lauterbach</i>	46
Wystawa prac Fryderyka Pautscha (4 il.). — <i>Wład. Wankie</i>	47
August Rodin. — <i>alb.</i>	48
Leopold Horowitz (2 il.). — <i>Wł. Wankie</i>	48
Ratowanie zabytków polskich w Rosji. — <i>St. Dz.</i>	49
Marki pocztowe Królestwa Polskiego. — <i>Bogdan N.</i>	49
Posąg Szekspira w Łazienkach (1 il.).	50
Pokój sypialny Ludwika XVIII (1 il.).	51

TEATR I MUZYKA.

„Wiele hałasu o nic“. — <i>Eust. Czekański</i>	1
„Taniec śmierci“. — <i>E. C.</i>	3
„Pod blask słoneczny“ (1 il.). — <i>Eust. Czekański</i>	4
„Romuald Traugutt“. — <i>F.</i>	4
Koncert na wpisy (1 il.).	4
„Przed ślubem“.	6

„Laleczka z saskiej porcelany“.	6
„Georgetta i Gilberta“.	6
„Rezerwistka“. — <i>Eust. Czekański</i>	6
Pierwsza odtwórczyni „Halki“ (1 il.).	6
„Dom otwarty“.	7
„Polakożercy“.	7
„Lola Cornero“. — <i>E. C.</i>	7
„Piosnki ułańskie“ (1 il.). — <i>S. K.</i>	9, 10
„Dzierżawca z Olesiowa“. — <i>E. C.</i>	11, 12
Nowa polska opera „Eros i Psyche“ (1 il.).	13
„Zasadzka“. — <i>S. K.</i>	13
„Bady i paki“. — <i>E. C.</i>	13
„Szczęśliwa“. — <i>E. C.</i>	13
„Śluby panieńskie“ (1 il.). — <i>S. K.</i>	15
„Książatko“. — <i>E. C.</i>	16
„Uczta Herodjady“.	17
„To się nie da zrobić“.	17
„Łukasiński“.	18
„Mis Mary“. — <i>E. C.</i>	18
„Edukacja Filipa“. — <i>E. C.</i>	19
„Dawid Cooperfield“. — <i>E. C.</i>	19
Wanda Landowska na koncercie benefisowym w Filhar.	19
„Zemsta“.	20
„Świecznik“.	20
„Halo. — <i>E. C.</i>	20
„Paryż — New-Jork“. — <i>S. K.</i>	21
„Murzyn“.	21
„Żabusia“. — <i>E. C.</i>	21
„Rokowania pokojowe“. — <i>E. C.</i>	23
„Peer Gym“.	24
„Pan Jowialski“. — <i>S. K.</i>	24
„Wyzwanie“.	26
„Dzieci Waniuszyna“.	26
„Idealiści“.	26
„Dwaj malcy“. — <i>E. C.</i>	26
Warszawska Szkoła Dramatyczna (1 il.). — <i>S. K.</i>	27
„Koteczka“. — <i>E. C.</i>	28
80 przedstawień „Księżny Czar-daszki“ (1 il.).	30
Artystka i jej pies (1 il.). — <i>Demil.</i>	31
„Serwis galowy“. — <i>E. C.</i>	31
„Zemsta“ w obozie jeńców (1 il.).	31
„Niebieska grota“.	32
„Czekoladka“. — <i>Kals.</i>	32
„Robert i Bertrand“.	32
„Powraca“.	34
„Dwie sieroty“. — <i>C. K.</i>	34
Szkoła Muzyczna w Lublinie (1 il.).	35
Nowe kierownictwo Opery Warszawskiej (20 il.). — <i>wk.</i>	36
„Zakochana“ (1 il.). — <i>E. C.</i>	36
„Mentor“. — <i>K.</i>	37
„Pamięć Karola Kurpińskiego (1 ilustr.).	38
„Szczęście Frania“. — <i>E. C.</i>	38
„Hrabia Monte Christo“. — <i>E. C.</i>	38
„Co może kobieta“. — <i>S. K.</i>	39
„Czwórka“. — <i>E. C.</i>	39
„Złoty magnes“. — <i>S. K.</i>	40
„Igraszkipani gubernatorowej“. — <i>E. C.</i>	40

Sezon Filharmonji Warszawskiej.	40
O naszą kulturę muzyczną (1 il.). — <i>St. Dz.</i>	42
„Apostata“. — <i>S. K.</i>	42
„Za ukochanego Naczelnika“. — <i>E. C.</i>	42
„Mistrz“. — <i>S. K.</i>	43
„Tancerka“. — <i>S. K.</i>	45
„Sulkowski“. — <i>S. K.</i>	46
„Zięć pana Poirier“. — <i>S. K.</i>	46
„Dziewczę z Pragi“.	46
Z baletu w Operze Warszawskiej (1 il.).	46
„Król“. — <i>K.</i>	47
„Człowiek, który zabił“. — <i>S. K.</i>	48
„Józef Poniatowski“. — <i>S. K.</i>	49
„Kajus Cesar Kaligula“ (1 il.). — <i>Eustachy Czekalski.</i>	50
„Potęga ciemnoty“. — <i>E. C.</i>	50
„Kaligula“.	51

TECHNIKA I WYNAŁAZKI.

Miotacze bomb (2 il.). — <i>Dr. Z. M.</i>	18
Obrona przed aeroplanami. Flak-armata (2 il.). — <i>f.</i>	27
Jak ratować się z zatopionej łodzi podwodnej (2 il.). — <i>F.</i>	29
Nowe idee o zakażeniu. — <i>Dr. Voks.</i>	30
Telepatja u zwierząt. — <i>Dr. Z. M.</i>	33
Jak ratować zatopione skarby (3 il.). — <i>F.</i>	34
Odkazanie w Warszawie (3 il.).	49

WOJNA.

Kobieta-wytwórczyni amunicji (1 il.). — <i>F.</i>	1
Artylerja Legionów (5 il.). — <i>Gustaw Bol. B-d.</i>	5
Ucieczka z niewoli. — <i>Stanisław Dzikowski.</i>	7, 8
Warsztat krawiecki Legionów Polskich w Krakowie (2 il.). — <i>F.</i>	7
Zaostrożona blokada morska (2 il.).	7
Na bagnety (1 il.). — <i>M. Dąbrowski.</i>	8
Sanitarjusz. — <i>Roman Woynicz.</i>	8
Nocny atak. — <i>St. Rostworowski.</i>	9, 10
U komendanta (2 il.). — <i>M. Dąbrowski.</i>	11, 12
Stacja Piłsudskiego. — <i>Wacław Budzyński.</i>	14
Sztandar 3 p. p. Legionów (3 il.).	22
Krwawa bitwa nad Isonzo (4 il.).	23
W Gardelegen — obozie dla jeńców-Polaków (4 il.). — <i>F. J.</i>	29
Ucieczka z niewoli (1 il.).	32
Polacy w wojsku amerykańskim (4 il.).	33
Ucieczką oficera Legionów z niewoli rosyjskiej (1 il.).	34
Z obozu w Szczypiornie (6 il.).	45
Legiony w polu na froncie wschodnim (5 il.).	51

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Nowy środek odżywczy (3 il.). — <i>F.</i>	1
„Kropla mleka“ w Sosnowcu (3 il.). — <i>F.</i>	2
Koniec „cudotwórcy“ (2 il.). — <i>Z.</i>	3
„Dzieci więźniów“ (2 il.).	3
Zabójstwo Rasputina (2 il.).	4
Brat Albert (1 il.). — <i>W. Mitarski.</i>	4
Pierwszy zjazd medyków wojskowych polskich w Warszawie (3 il.).	5
Morderstwo trojga dzieci w Warszawie (2 il.).	5
1-szy zjazd polskich lekarzy wojskowych w Warszawie (1 il.).	6
Co nam Rosja dała i co nam wzięła (odczyt).	6
Pani de Thebes (1 il.). — <i>F.</i>	6
Zjazd delegatów Polskiej Macierzy Szkolnej (1 il.).	8
Dwa nowe pomniki (1 il.). — <i>Dr. Voks.</i>	8
1-szy ogólnokrajowy Zjazd ogrodników polskich (1 il.).	8
Organizacyiny zjazd „Związku Rewizyjnego polskich stowarzyszeń rolniczych“ i „Kasy Centralnej rolniczych stowarz. Pożyczkowych“ (1 il.).	8
Zjazd książąt Kościoła w Warszawie (11 il.).	9, 10
Zjazd Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie (1 il.).	9, 10
Ogólny Krajowy Zjazd Polityczny w Warszawie (2 il.).	11, 12
Rewolucja w Rosji (3 il.).	13
Mikołaj II jako człowiek prywatny. — <i>Firlej.</i>	13
Nowy kościół w Warszawie (3 il.).	14
Zjazd Techników Polskich w Warszawie (3 il.). — <i>Vars.</i>	15
Warszawa bez tramwajów (8 il.).	17
Nowo-zorganizowana straż ognio-wa skautowsko-ochotnicza w Czerniakowie (1 il.).	18
Petersburg rządzony przez rewolucję (5 il.). — <i>J. W.</i>	19
Para cesarska austriacka w Krakowie (1 il.).	21
Zjazd przemysłowców budowlanych polskich (2 il.).	22
Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej z wyborów w Łodzi (3 il.).	22
Dwa zapisy. — <i>Alb.</i>	22
Słynny proces socjalisty Adlera przed sądem w Wiedniu (1 il.).	23
Otwarcie wystawy „Dziecko“ (2 il.).	23
Legiony na kwestę „Ratujcie Dzieci“ w Warszawie (12 il.).	24
Zjazd nauczycielstwa szkół początkowych pow. war. (1 il.).	24

Zjazd nauczycielstwa szkół początkowych ziem podlaskiej (1 il.).	26
Zjazd higienistów w Warszawie (2 il.).	27
Szkoła dziennikarska (3 il.).	27
Medice cura te ipsum. — <i>R.</i>	29
Rządy rewolucji w Tarnopolu (9 il.). — <i>D.</i>	33
Kursy wakacyjne w Radomsku (2 il.).	33
Jak się ubierają panie nasze (3 il.). — <i>F.</i>	33
Kurs rachunkowości dla rachmistrzów w Radomiu (1 il.).	34
Twórzmy kurs kadecki. — <i>Ant.</i>	35
O wpisy szkolne. — <i>Sekcja Kół Szkolnych.</i>	37
„Kurjer Świąteczny“ pod nową redakcją (3 il.).	37
Sztuka dziennikarstwa.	38
Zjazd strażacki w Łowiczu (1 il.).	38
Zjazd inspektorów szkolnych Kr. Polskiego (1 il.).	39
Mody (3 il.). — <i>H. Jel.</i>	40
Kurs dla rachmistrzów w Sieradzu (1 il.). — <i>S.</i>	43
Zjazd Spółek Kredytowych (1 il.)	43
Seminarjum dziennikarskie (1 il.)	46
<i>F.</i>	46
Mata Hari (1 il.).	46
Armja odrodzenia narodowego (1 il.).	46
Wokoło dokumentu (2 il.). — <i>Demil.</i>	47
Szczęśliwe ocalenie Cesarza Karola.	47
Zjazd przedstawicieli miast Królestwa Polskiego (1 il.).	47
Nowy rektor uniwersytetu.	47
Jak się żywi inteligencja? — <i>Demil.</i>	51
Popis ochron M. R. O. w Łodzi (2 il.).	51
Kursy o Polsce w Genewie.	51
Ars Muta.	52

ROCZNICE.

W setną rocznicę Onuf. Kopczyńskiego.	7
W setną rocznicę śmierci twórcy gramatyki polskiej (1 il.).	8
70-lecie śmierci Jana Majorkiewicza.	13
Obchód uroczystości 3 maja w Warszawie (10 il.).	19
Dwuchsetlecie wolnomularstwa. — <i>Wincenty Kosciakiewicz.</i>	25
Szwajcarka ku czci Kościuszki (7 il.).	41
Uroczystości Kościuszkowskie (7 il.).	42
400-lecie Reformacji.	44
W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Grottgera. — <i>A. W.</i>	50

JUBILEUSZE.

50-letni jubileusz firmy „Rudolf Mosse“	1
Jubileusz lekarza (Al. Frejldkin). (1 il.)	45
35-lecie pracy (p. Ludwik Lampe).	6
10-lecie C. T. R. w Królestwie Polskim (2 il.)	13
10-lecie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich (1 il.)	26
25-lecie pracy (Adolf Szyndler).	26
50-lecie pracy w drukarstwie (E. Michel).	37
Jubileusz lekarza (Al. Frejldkin).	40
Wincenty Rapacki (50-lecie) (12 il.) . — <i>Mieczysław Frenkiel</i>	45
	48

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ.

Zaślubiny Henryka Szczyglińskiego z Natalią Frydlenderówną.	5
Zaślubiny Janusza Lempickiego z Haliną Roszkowską.	40
Zaślubiny Leona Rembiszewskiego z Marią Karczewską.	42
Zaślubiny Leona Rembiszewskiego z Jadwigą Czajkowską.	45

NEKROLOGI.

† ś. p. Karol Strasburgier.	1
† ś. p. Kazimierz Alchimowicz.	2
† ś. p. Natalia Potocka.	2
† ś. p. Karol Zawada.	2
† ś. p. Józef Holewiński.	4
† ś. p. Kazimierz Skrzetuski.	5
† ś. p. Helena Arkuszewska.	5
† ś. p. Stanisław Montwiłł.	6
Zgon działacza ludowego, Kaje-tana Sawczuka.	7
† ś. p. Wincenty Lemański.	7
† ś. p. Bronisław Znatowicz.	9, 10
† ś. p. Wandalin Strzałocki.	11, 12
† ś. p. Prof. dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz.	11, 12
† ś. p. Dr. Stanisław Krzyżanowski.	11, 12
† ś. p. Edward Bogusławski.	13
† ś. p. Ludwik Łaszc.	14
† ś. p. Aleksander Walman.	14
† ś. p. Prof. Fryderyk Zoll.	15
† ś. p. Janusz Orliński.	15
† ś. p. Stefan Wolnicki.	15
Doktor Ludwik Zamenhof.	16
† ś. p. Dr. Mieczysław Kaczorowski.	16
† ś. p. Dr. Antoni Pyrż.	16
† ś. p. Dr. fil. Julian Ochoro-wicz.	18

† ś. p. Michał Poraj-Poleski.	20
† ś. p. Józef Skrzyński.	20
† ś. p. Juliusz Vetter.	23
Jan Wasilewski. — <i>Władysław Wankie</i>	24
† ś. p. Józef Formiński.	25
† ś. p. Józef Jarochowski.	30
† ś. p. Wł. Paliński.	31
† ś. p. Włodzimierz Kunowski.	31
† ś. p. Tadeusz Tarasiewicz.	31
† ś. p. Edmund Weychert.	35
† ś. p. Marian Smoluchowski. — <i>Dr. Voks</i>	37
† ś. p. Leon Papieski.	38
† ś. p. ks. Michał Siewruk.	40
† ś. p. Juliusz hr. Tarnowski.	41
† ś. p. Jadwiga z Fuchsów Ko-zakowska.	42
† ś. p. Stanisława Nowicka.	43
† ś. p. Władysław Woycicki.	44
† ś. p. Aleksander Temler.	44
† ś. p. Dr. Witolda Rechniewska	46
† ś. p. Kamilla Brzostkówna.	46
† ś. p. Prof. dr. Tadeusz Ignacy Baranowski.	49
† ś. p. Stanisław Patschke.	50
† ś. p. Stanisław Gołębiowski.	50
Dr. Teodor Heiman.	50
† ś. p. Dr. Józef Brudziński.	51
† ś. p. Maurycy Spokorny.	52

ROMANS I POWIEŚĆ.

№№

№№

№№

POWIEŚCI I KOMEDJE.

- „Kariery“. — *Alfred Konar.* . . . 1—52
„W oczach Zachodu“. — *Józef Conrad.* 1—43
„Zmartwienie pana Hamelbeina“. — *St. Krzywoszewski.* . 1—14

NOWELE.

- Okopy Kocmyżowskie. — *Bolesław Zygm. Lubicz.* 1—4
Krzywda. — *Tadeusz Frenkiel.* . 6
Bajka o mewie. — *Józef Jastrzębiec-Mańkowski.* 15
Los. — *Stanisław Fulkiewicz.* 20—22
Indyki. — *Juljusz Kaden Bandrowski.* 23—29
W zbożu. — *Britten Austin.* 30—34
Prawdziwy dramat. — *H. Jelenkiewicz.* 38
Charaktery. — *Zofja Rygier-Natkowska* 40, 42, — 45, 49, 50, 51
W Seraju. — *Werner v. Heidenstam.* 44—46
Ordynans bojowy. — *Stan. Fulkiewicz.* 46—51
Głos kobiety wśród walk. — *Marcelle Capy.* . . . 48, 50, 51

FELJETONY.

- Jak bracia Klepaccy witali rok nowy 1917. — *B. Gorczyński.* . 4
Dziwne praktyki pana Filipskiego. — *B. Gorczyński.* 5
W pewnem mieście amerykańskiem. — *B. Gorczyński.* 7
Papcio pisze satyrę. — *B. Gorczyński.* 8
Kobiety, które się nie starzeją. — *Vivus.* 9, 10
Na tropie trucizny. — *B. Gorczyński.* 11, 12
Michalik z P. P. S. 14
Paniusie. — *B. Gorczyński.* . . 16
Typy muzykalne. — *Firlej.* . . 18
Wesołe kartki smutnych książek. — *Alberto.* 22

POEZJE.

- Hymn życia. — *Antoni Pilecki.* . 4
Pieśni ofiarne. — *Rabindranath Tagore.* 5
Legjonom. — *Miecz. Przedborski.* . 8
Orientacja. — *H. Jelenkiewicz.* . 9, 10
Dwugłos. — *Józef Relidziński.* 11, 12
Trzy strzały. — *Wiktor Gomulicki.* 13
Moc zmartwychwstania. — *Antoni Pilecki.* 15
Fale. — *Zuzanna Rabska.* . . 16
Hasło dla Legjonów Polskich. — *Anatol Krzyżanowski.* 18
Malczewski. — *Antoni Lange.* 19, 20
* * * *Julja Dicksteinówna.* . . 19
Testament chiński. — *Józef Jankowski.* 21
Kwiat niezabudki. — *Antoni Pilecki.* 22
Jasna-gwiazda. — *Antoni Pilecki.* 23
Marsz. — *Wiktor Gomulicki.* . 25
Usta me do ust twoich pieśni miosły w hymnie. — *Leon Chrzanowski.* 26
Jakże odległy czas. — *Leon Chrzanowski.* 27
Baśnie. — *Zuzanna Rabska.* . . 28
Do niektórych Polaków. — *Juljan Eismond.* 29
W szpitalu. — *Wiktor Gomulicki.* 31
Apel wieczorny. — *Józef Relidziński.* 32
O śmierci marzę. — *Bolesław Zygm. Lubicz.* 35
Legenda. — *Roman Kreczmar.* . 39
Pigmaljon. — *Wład. Bukowiński.* 40
Racławice. — *Józef Jankowski.* . 41
Ach, byłeś dla mnie. — *Leon Chrzanowski.* 43
Trzy topole. — *Zuzanna Rabska.* . 43
Sonet. — *Julja Dicksteinówna.* . 47
Och, mów tak do mnie. — *L. Chrzanowski.* 48
Cis-moll. — *Fr. Galiński.* . . . 49

ARTYKUŁY LITERACKIE I NAUKOWE.

- Józef Conrad. — *H. J. P.* 1
Odstępstwo 1
Książeczka o „Panu Andrzeju“. — *Ad. Wierzynek.* 2
Książka i człowiek — człowiek i książka. — *E. Czekalski.* . . . 3
Montaigne Boy'a. — *Eustachy Czekalski.* 5
I ty, Brutusie! — *H. Jelenkiewicz.* . 7
Poezje M. Konopnickiej. — *E. Czekalski.* 7
Tetmajer jako krytyk literacki. — *Eust. Czekalski.* 8
Jan Sztolzman. — *J. Domaniewski.* 8
Z dziejów i życia narodu. — *E. Czekalski.* 11, 12
Współczesna poezja francuska. — *Eustachy Czekalski.* 13
Autochtoni. — *Alb. Pawłowski.* . 14
Z literatury powojennej. — *H. Jelenkiewicz.* 15
Tradycja polskiego urzędnika. — *Wincenty Kosiakiewicz.* 16
Reklama narodu. — *Wł. Wolert.* 16, 17
Teodor de Wyzewa. — *Wincenty Kosiakiewicz.* 17
Wołyńcy dziś a przed 10-ciu laty. — *J. Krzestawski.* 17
Dzieje polskiej myśli politycznej. — *Eustachy Czekalski.* . . 18
Juljan Ochrowicz. — *Dr. Voks.* . 19
Jubileuszowa monografia o Naczelniku. — *Eustachy Czekalski.* 20
Zwyciężył w nauce romantycy. — *Dr. Voks.* 21
Polskie prawo karne. — *Alb. Pawłowski.* 22
Tajemnicza postać Peer Gynta. — *Eustachy Czekalski.* 23
Z beletrystyki niemieckiej. — *H. Jel.* 23
Klaudjusz Farère. — *Akon.* . . . 24
O sztuce tłumaczenia. — *Dr. Voks.* . 25

„Ordynans, który go nie do- szedł“. — <i>W. Gomulicki</i>	26
„Sita“. — <i>E. Czekalski</i>	26
„W dotychczasowym systemie myślenia niema dla niej mia- ry“. — <i>W. Kosiakiewicz</i>	27
Nowa książka o Wyspiańskim. — <i>Józef Kotarbiński</i>	28
Socjologia wojny. — <i>Eustachy Czekalski</i>	29
Romain Rolland. — <i>Wincenty Ko- siakiewicz</i>	30
Wyspiański i Szujski — <i>Juljusz Kleiner</i>	31
Walka o język. — <i>Eustachy Cze- kalski</i>	32
Marian Langiewicz po powstaniu 1863 r. — <i>Dr. Bertold Merwin</i>	33, 35
Maria Leszczyńska i Pułaski w Ameryce. — <i>E. Czekalski</i>	33
Plony z działalności profesorów warszawskich. — <i>Wincenty Ko- siakiewicz</i>	35
Szlakiem duszy polskiej. — <i>E. Cze- kalski</i>	35
Zwierciadło wojny. — <i>Mieczysław Rettinger</i>	37

„Pieśń o sławie“. — <i>Eust. Cze- kalski</i>	37
Idea prawa narodów. — <i>Eust. Cze- kalski</i>	38
Prasa i cenzura w Warszawie przed wiekiem. — <i>M. Syno- radzki</i>	39
Z dziejów rosyjskiej sprawiedli- wości. — <i>Ad. Wierzynek</i>	40
Kościuszko w poezji polskiej. — <i>Dr. Z. M.</i>	41
Zamach na Skalfona. — <i>G. Da- niłowski</i>	43, 44, 45
W szkole czy poza szkołą? — <i>Alb. Pawłowski</i>	42
Estetykum. — <i>Wincenty Kosia- kiewicz</i>	44
Historja Polski porozbiorowej. — <i>F.</i>	45
Słowianie i wojna. — <i>W. Kosia- kiewicz</i>	46
Katolicyzm-ukojenie. — <i>Dr. Z. M.</i>	46
Muzea warszawskie. — <i>A. Lange</i>	47
Niemiecki podręcznik o Polsce. — <i>Demil</i>	47
Prolegomena do „Pana Tadeu- sza“. — <i>Dr. Z. M.</i>	47

Wokoło winy i kary. — <i>Alb. Pa- włowski</i>	48
Rada krajowa sztuk pięknych. — <i>Jan Lorentowicz</i>	49
Geopolityka. — <i>W. Kosiakiewicz</i>	49
Wieś polska w oświeceniu Ign. Baranowskiego. — <i>W. K.</i>	50
Wielki testament Villona. — <i>Eu- stachy Czekalski</i>	50
Wojsko polskie 30-go roku. — <i>A. P.</i>	51
Z cudzych stron. — <i>Ernest Łu- niński</i>	52
Oryginalna twórczość niemiecka na scenach niemieckich. — <i>Dr. Z. M.</i>	52

WZMIANKI LITERACKIE.

Z literatury. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 39, 40, 44, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na 1 stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

ŚWIAT

Rok XII. № 1 z dnia 6 stycznia 1917.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niezł. do pracy
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136.

9785 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-tó Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Prosimy uprzejmie Szanownych Prenumeratorów o rychłe wniesienie przedpłaty na rok 1917. Numery nieopłacone będą wstrzymane.

ADMINISTRACJA „ŚWIATA”.

Rok wielkiej odpowiedzialności.

Otwiera się przed nami rok wielkiej odpowiedzialności. Musimy działać. Musimy tworzyć. Przetrwaliśmy niewolę. Skończyła się długa noc zimowa i rozlały się pierwsze różowe blaski na zajutrznię dnia wolności. Odwraca się karta losu, a po wypełnieniu przez nas jednych zadań narodowych, do innych, większych i radośniejszych obowiązków musimy stanąć. Musimy zmienić naszą politykę, i taktykę, i jeszcze, co nie przyjdzie łatwo, jak już obecnie sądzić wolno, i psychikę. Musimy dowiedzieć, że choć wolnością poprostu obdarowani, starą szlachtą ludzkości jesteśmy a nie zwykłymi wyzwoleniecami, których tylko stan prawny lecz nie poziom duchowy się zmienił, że do praw wracamy, a nie tylko do łask przystępujemy, że jesteśmy przedmiotem nie dobrodziejstw ale sprawiedliwości, i że ci, którzy policzyli się z nami, jako z siłą, zdolną bez trudu przejść ze stanu potencjalnego do aktualnego, trafnie ocenili naszą narodową żywotność i nasze państwowe zdolności.

Od lat stu pozbawiono nas publicznego życia. Byliśmy, jak istota sparaliżowana w swoim systemie ruchowym, z unieruchomionymi muskułami i ścięgnami. Nasza wola do działania napotykała przeszkody, których nie byliśmy zdolni usunąć za cenę wielkich nawet ofiar. Wola ży-

cia musiała się w nas zwrócić do wzmocnienia najpierwotniejszego instynktu: trwać, zachowywać się. Organy odżywcze, gospodarcze, mogliśmy jedynie egzer cytować. Aleśmy czuli i myśleli. Mielśmy więc czem wiarę rozpa lić, z czego nadzieję wykrzesać. Punkt centralny, słowneczny naszego programu: trwanie choćby samo, skryształizował nam politykę, w której opór stał się wielkim naszym środkiem, w której nawet bierność grała rolę siły.

Ten system w roku 1917 musimy do gruntu zmienić, zreformować. Zadania konserwacji ustępują oto planom budownictwa, koniecznościom konstrukcyi. Państwo własne stawać mamy: własny dom na własnym placu. Jest to zadanie radosne, ale jest to zadanie trudne. I dlatego rok oto rozpoczęty w życiu polskim jest rokiem wyjątkowej odpowiedzialności.

Pierwsze trudności zadania wielkiego już się objawiły. Jedni nie docenili wielkiego momentu dziejowego, inni nie doceniają rozmiarów zadania i nie doważają trudności przed nami wypiętrzonych.

Pierwszych musimy zostawić sam na sam z ich sumieniem polskim. Do drugich wypada nam przemówić. Wypada nam uprzytomnić im przedewszystkiem, że budownictwo państwowe, zawsze sztuka

bardzo trudna, nader rzadkich tylko wirtuozów licząca, przepełniona, jak żadna inna, „fuszerami”, w naszych czasach stała się niesłychanie skomplikowaną, a na tym gruncie, bez obawy o przesadę powiedzieć można, iż trudności wzrastają w geometrycznym stosunku do złożoności zadań.

Jest budownictwo państwowe w całości niemal jeszcze eksperymentowaniem, w bardzo małym zakresie dotąd ustaloną nauką, w większości intuicyją kolektywną, szukaniem dróg, sztuką. Doświadczenie gra tu niezmiernie doniosłą rolę. Zaś my właśnie—nie mamy doświadczenia. A nikt i nie nam tego doświadczenia nie zastąpi w całości. Niezbędnem jest bowiem, dla samego wyrobienia w sobie samodzielności, aby doświadczenie odbywało się na ryzyko własne, aby polak wyrabiał sobie w ogniu żywej praktyki państwowej dar twórczy i zdolność krytyczną, aby zdobywał sobie wszechstronną kulturę polityczną.

Nie przestaliśmy nigdy być narodem kulturalnym. Mielśmy zawsze warstwy oświecone, które z ruchem cywilizacyjnym Zachodu w stałej i ciągłej znajdowały się styczności, w wieku niewoli zaś, który obniżył poziom kultury względny u klasy dawniej przodowniczej, wyrobiliśmy sobie nowy stan wyższej oświaty, w wielkich miastach, słusznie przez instynkt narodowy nazwany *Inteligencyą*, prawdziwą, w najlepszym tego terminu znaczeniu *tiers état*, pełen

intelektualnych zasobów, choć pod względem bogatej omaścistości nie mogący wytrzymać porównania z mieszczaństwem krajów zachodnich.

Kultura ogólna wielkich miast naszych, przede wszystkim Warszawy, jest dosyć wysoka. Jest ona przede wszystkim zabezpieczona od tej ograniczoności umysłowej, którą tworzy tanio okupione zadowolenie z siebie, od tej francuskiej *suffisance*, przez to, iż polak wykształcony zna conajmniej dwa, trzy języki obce, stoi przeto u źródeł wielkich europejskich kultur, stale dlań otwartych. Namiętność podróŜnicza polska, i to nie w poszukiwaniu rzadkich wraŜeń egzotycznych, ale w łaknieniu cywilizacyjnych rozkoszy, dopełnia tego, co się stało u polaka jakby systemem jego kulturalnego dokształcenia.

Ten system prowadzi nawet nas do tego nadmiaru w dobrem, który staje się już słabością, do wyrafinowania. Spotykałem w ParyŜu warszawiaków, którzy oświadczali mi, iż przybyli tu, aby zanurzyć się „w orgię cywilizacji“. Trzy typy inteligenta kształtowały się u nas na tle wyrafinowania cywilizacji zachodniej: jeden elementy klasyczne francuskiej kultury w siebie chłonał, drugi poddawał się więcej giętkiej, mniej krzepnącej, dla nowych pierwiastków bardziej przystępnej kulturze niemieckiej; i typ trzeci, bardziej zasadniczo rodzimym, który sławę Wyspiańskiemu wyrobił, znajdował się pod naciskiem krytyki owych typów innych, zwłaszcza pierwszego, co zmuszało go do tem większej energii, tem większego więc pogłębienia.

I w sprawie naukowych metod nie staliśmy się zarozumiałcami, wystarczającymi sobie; wyrośliśmy z naiwności pozytywizmu 1875 r., jak chłopczyk wyrasta ze spodenek z klapką; nasz dorobek nie przestał wprowadzić lekko w świat ważyć, ale uchroniliśmy się całkowicie od śmieszności. Zasługa to dwóch uniwersytetów polskich, krakowskiej Akademii, a w Warszawie głównie Weryhy; nasze Towarzystwo Naukowe przyszło bowiem budować na twardym już gruncie.

Ale wszystko to, o czem wspominamy, jak i to, o czemby można jeszcze wspomnieć, jest bardzo jednostronne. Jest mianowicie dalekie, a w części zgoła obce zadaniom, które rok 1917 przed nami położył. Brakuje nam całej jednej strony, ca-

łego jednego działu kultury nowoczesnej: strony prawno-państwowej.

Zajdźcie do najbogatszej księgarni warszawskiej i kaŜcie sobie podać podręczniki z prawa państwowego, z prawa administracyjnego, z prawa międzynarodowego?

Nie znajdziecie prawie nic w polskim języku z tych dziedzin.

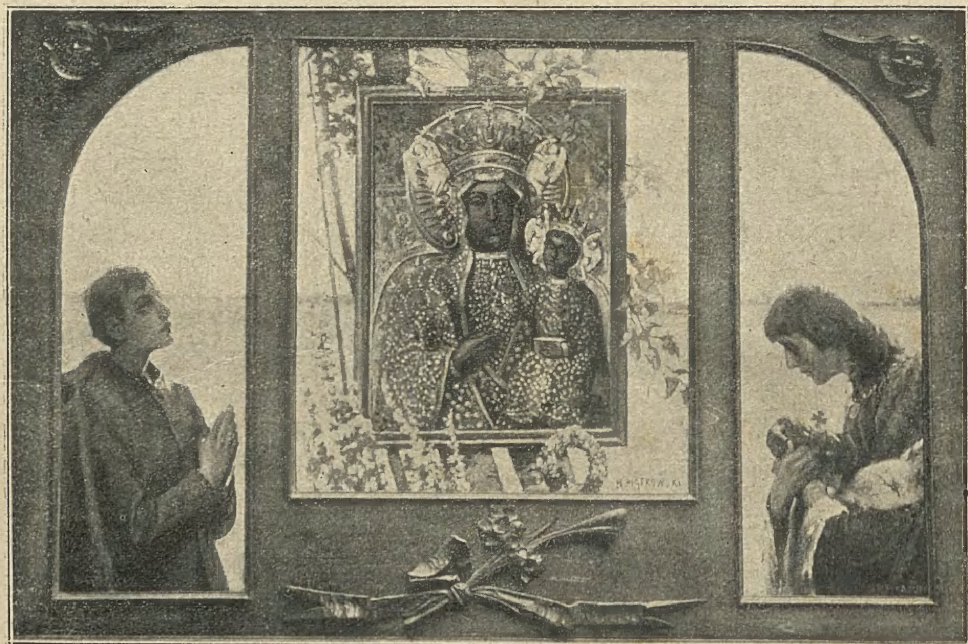
Ledwie cenne, podręcznikowe prace prof. Kutrzeby, ostatnio szczęśliwie zsyntetyzowane w „Charakterystyce państwowości polskiej“, podsuwają się do pomocy w dziele politycznego ukształcenia polskiego inteligenta. Wyczerpany już „Podręcznik prawa politycznego“ prof. Kasparka i niemniej stary podręcznik Okolskiego, to chyba i wszystko, na co poważnego zdobyliśmy się w tej dziedzinie. Wszystko, co mogłem znaleźć w księgarniach warszawskich z dziedziny prawa międzynarodowego po polsku, to klasyczny podręcznik Liszta i oryginalne dzieło prof. Cybichowskiego. Jedna firma Gebethnera i Wolffa napoczęła biblioteczkę polityczną i wydała drobne rozmiarami ale cenne prace prof. Roztworowskiego „Wojna i traktat pokojowy“ i prof. Peretiatkowicza „Państwo Współczesne“, które wkrótce do Warszawy dojść mają.

Pozatem nic chyba gruntownego. Jedynie kompilacje albo pobieżne, albo powierzchowne, albo przez spekulację, albo przez pocziwe ale niezdarnie stosowane dawniej hasło „samokształcenia“.

A jak nam brakuje pomocy elementarnych w kierunku politycznego oświecenia, powie wam o tem pierwszy lepszy nauczyciel historii z polskiej szkoły. Jest to, poprostu, zgroza, jak mało zna historię swego kraju inteligent polski i jak mu obcą jest historia powszechna dziewiętnastego wieku. A to właśnie na znajomości historii rodzimej i nowożytnej historii europejskiej buduje się, niby na fundamencie, kultura polityczna narodu. Prawo dostarcza norm, a więc form, historia dostarcza faktów; żywotny umysł tworzy w swej głowie syntezy wiedzy i życia, które są właśnie istotą kultury.

„Trzeba się uczyć, przeminał wiek złoty!“ konstatował poeta Stanisławowski. Lepiej od niego poinformowani, wiemy, że wiek złoty nie mógł „przeminać“, bo go nigdy nie było. Nie mniej, choć uzasadnienie jest mylne, wskazanie poety było trafne. „Trzeba się uczyć“. Już poczęcie u nas w tym kierunku nastąpiło wcale poważne i właśnie Nowy Rok 1917 stał się środkiem przerwy wakacyjnej pomiędzy jednym a drugim semestrem Wyższych Kursów Administracyjnych.

Jest to sam początek dopiero. Nasi wydawcy powinni raźnie wziąć się do dzieła. Nasi uczeni powinni zabrać się do tłumaczenia klasycznych podręczników prawno-państwowych. Nasza inteligencja ma obowiązek swe dary hojne, swą energię intelektualną zwrócić obecnie w tym kierunku. *Wincenty Kosiakiewicz.*



H. Piątkowski. Tryptyk.



Fot. A. Dulęba.

(Od strony lewej do prawej): Kapitan Stachiewicz, Kasprzycki, brygadier Piłsudski, Sokolnicki, Sławek i Wieniawa.

Na froncie walk.



Fot. A. Dulęba.

Prowiantura w polu.

Przed dwunastu laty.

(Wspomnienie z 13/XI 1904 r.).

W momencie, gdy najbliższem zagadnieniem chwili bieżącej stała się sprawa wystąpienia zbrojnego narodu polskiego przeciw Rosyi i gdy rząd rosyjski w swym komunikacie, doręczonym ambasadorom, powołuje się na przysięgę wierności, złożoną przez polaków cesarzowi rosyjskiemu, myśl unosi się ku wspomnieniom przeszłości dla stwierdzenia, że duch oporu przeciw panowaniu rosyjskiemu żył w Polsce po wieczne czasy. W listopadzie, który, według słów poety, jest dla Polski „niebezpieczną porą“, dwanaście lat mija od chwili, gdy w czasie największego napięcia wojny rosyjsko-japońskiej władze rosyjskie, zdecydowawszy się wreszcie po długich wahaniach na przeprowadzenie w Polsce mobilizacji, spotkały się z niemiłą dla siebie niespodzianką. Mówimy o krwawej demonstracji zbrojnej na Placu Grzybowskim, która w tym momencie pozornej ciszy sprawiła niesłychane wrażenie.

W państwie rosyjskiem panował jeszcze spokój. Rozpoczął się tam dopiero ruch petycyjny, zainicjowany przez nieudaną misję trzech działaczy rosyjskich: Szipowa, Lwowa i Petrunkiewicza, ale w blizki wybuch rewolucji jeszcze nie wierzono. O kresy rząd był spokojny. Odezwa Ligi Narodowej, zapowiadająca, że w odpowiednim czasie, przy zawieraniu pokoju, naród polski upomni się o swoje prawa, tembardziej mogła władzę utwierdzić w

przekonaniu, że przez cały czas wojny może rachować na spokojne i wy czekujące zachowanie się polaków. Nie przypuszczano zaś wcale, aby ludność robotnicza, której postępów organizacyjnych wcale zresztą nie zapoznawano, mogła zdobyć się na coś więcej, niż na stręk o charakterze ekonomicznym.

Przy takim stanie rzeczy wiadomość o demonstracji na Grzybowie, podczas której na placu została pewna ilość trupów i rannych, wywarła w Petersburgu wrażenie piorunujące.

W kołach rewolucyjnych warszawskich do manifestacji tej, mającej na celu zademonstrowanie w sposób jaskrawy przeciw mobilizacji w Królestwie, przygotowywano się długo. Nie odrazu decyzja zapadła. Obawiano się, czy wystąpienie z bronią w rękę przeciw policji i wojsku rosyjskiemu na ulicach Warszawy nie narazi istnienia tej organizacji, która w ciągu kilku lat ostatnich wzrosła w siłę, a obecnie stała na czele ruchu: Polskiej Partii Socjalistycznej. Wiele było argumentów przeciw zdecydowaniu się na krok ryzykowny; przeważyło jednak szale zdanie Piłsudskiego, ówczesnego kierownika partii. Piłsudski i jego najbliżsi przyjaciele byli zdania, że poddanie się zarządzeniom mobilizacyjnym rosyjskim bez najmniejszego protestu rzuciłoby cień na polskie społeczeństwo i świadczyłoby przed światem o jego bierności w doniosłej chwili dziejowej.

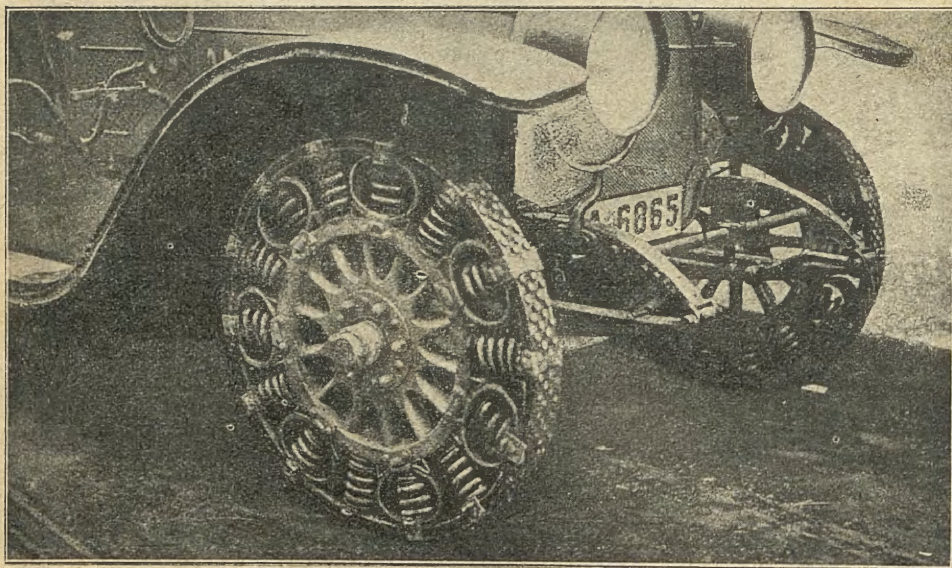
Zbrojna demonstracja została uchwalona. Zapowiedziała ją, na razie bez ścisłego oznaczenia daty, odezwa, rozpoczynająca się od wezwania: „Towarzysze i Obywatele“. Wbrew tradycjom socjalistycznych proklamacji dorzucono do odezwy wyraz „obywatele!“ gdyż inicjatorom demonstracji zależało na tem, aby do akcji powołać szersze koła obywateli, dążących do odbudowania drogą walki niepodległego państwa polskiego. Odezwa wyliczała wszystkie krzywdy, zadane nam przez rząd rosyjski, wykazywała obłudę tego rządu, zmuszającego nas w interesie grupy przedsiębiorców, posiadających koncesje nad rzeką Jalu, do przelewania krwi za obcą nam sprawę, i wyrażała głębokie przeświadczenie, że Rosya z tej kampanii wyjdzie pobita. Rodaków wzywano do niestawiania się na punkty poborowe i do stawiania wszędzie oporu. Wreszcie wzywała wszystkich do wzięcia udziału w zbrojnej demonstracji, której termin i miejsce mają być ustalone później.

Kuźnią ruchu rewolucyjnego były podówczas organizacje młodzieży uniwersyteckiej, istniejące nielegalnie, a właściwie półlegalnie, gdyż o ich istnieniu i o ich działalności w dziedzinie zapomogowej władze rosyjskie wiedziały. Z organizacji tych wychodził przewodniowie ruchu rewolucyjnego, zresztą, dosyć nieliczni. Tym razem chodziło o liczniejszy, niż zwykle, udział młodzieży w demonstracji, głównie dlatego, aby unaocznić robotnikom, że w walce z rządem rosyjskim nie są odosobnieni.

Lokale organizacji młodzieży akademickiej istniały przy kuchniach, i tam ogniskowało się całe życie studenckie; ściany, pokryte odezwami różnych grup młodzieży oraz stronnictw politycznych, świadczyły o wielkiej działalności młodzieży kwestyami politycznymi. Zebrania odbywano jednak zwykle w prywatnych mieszkaniach studentów, aby kuchni na wizytę policji nie narażać. Tym razem niezwykle moment spowodował odstępianie od tej zasady. W lokalu „Spójni“ przy ul. Chmielnej, na czwartaku jednego z domów, położonych w pobliżu Nowego Świata, postanowiono urządzić większe zebranie członków w celach agitacyjnych.

Zebranie powiodło się najzupełniej, gdyż nie tylko ci, na których zawsze w każdej sprawie z całą pewnością można było liczyć, lecz i wielu takich, którzy okazywali dotąd zupełną obojętność dla spraw politycznych i społecznych, oświadczyło swą gotowość do wzięcia czynnego udziału.

Z techniki wojennej.



Samochód na kołach sprężynowych zamiast opon.

Na terenie wojny francusko-niemieckiej.

tu w zapowiedzianej demonstracji. Po przemówieniu przywódcy młodzieży, Zygmunta Drozdowicza, który z właściwą sobie zdolnością umiał wzbudzić w duszach słuchaczy gotowość do poświęceń bez granic, chwilami zaś, aby nie pozostawiać ich pod wrażeniem grozy, uderzał w ton lekko żartobliwy, np. gdy przekonywał młodzież, że nie potrzeba się obawiać „zwierzęcia na zwierzęciu” (miało to oznaczać kozaka na koniu), powszechny entuzjazm ogarnął młodzież. Obecni na sali przedstawiciele socjalno - demokratycznego kierunku usiłowali oddziaływać na młodzież w przeciwnym kierunku, dowodząc, że zapowiedziana demonstracja ma charakter „drobnomieszczański”, ale bynajmniej nie klasowy, i że prawdziwy socjalista nie zwraca się nigdy do „obywateli”, w których widzieć powinien wrogów, lecz tylko do towarzyszy, głosy te jednak spotkały się z zasłużoną odprawą, poczem ci studenci, którzy sympatyzowali z poglądem „soc.-demokracji”, „Proletaryatu” i „Bundu”, opuścili salę. Pozostała ogromna większość. Po zapewnieniu, że wszyscy co do jednego stawiają się na demonstrację, prezydium zebrania zawiadomiło, że demonstrację zbrojną zapowiedziano na dzień 13 listopada, w niedzielę, na Placu Grzybowskim.

W dniach następnych wielu studentom uniwersytetu porozdawano broń. Nastrój wśród młodzieży był niezwykle radosny. Wszakże to po raz pierwszy od 40 lat miano wystąpić zbrojnie przeciw władzom rosyj-



Rzucanie ręcznych granatów.

skim na ulicach Warszawy. Oprócz efektu moralnego, żadnych innych skutków po wystąpieniu nie oczekiwano; spodziewano się jednak, że wiadomość o starciu w Warszawie rozkołysze w całym kraju masy, wśród których dał się zauważyć bardzo silny ferment, i uniemożliwi, a przynajmniej utrudni rządowi rosyjskiemu przeprowadzenie mobilizacji.

Nastał wreszcie dzień oczekiwany.

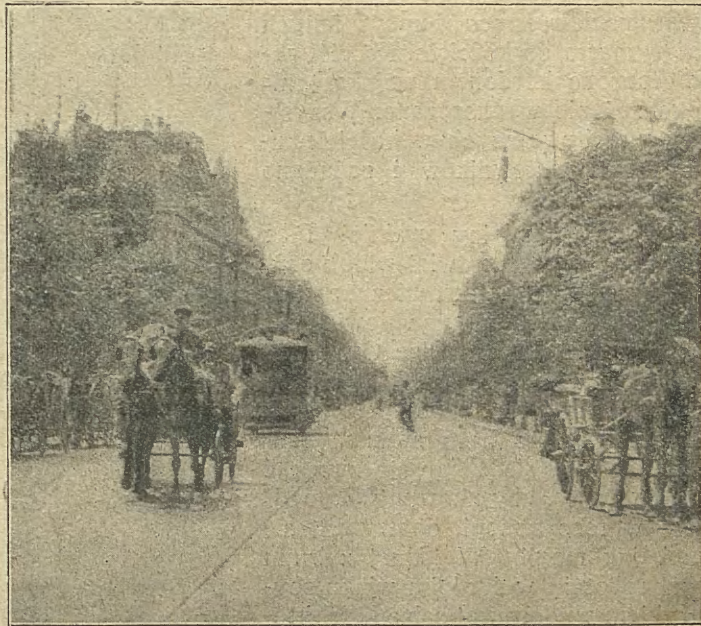
Gdy o godzinie 12-ej w południe, po nabożeństwie, z kościoła Wszyst-

kich Świętych na Plac Grzybowski zaczęły wychodzić gromadki ludzi, na dany znak jedna z gromadek rozwinęła nagle sztandary z napisami: „Precz z mobilizacją!” „Nie chcemy być żołnierzami cara”, i ze śpiewem rewolucyjnym poszła naprzód. Wśród tej gromadki przeważali studenci i robotnicy. Na ten widok zgromadzeni na placu rewirowi i stójkowi rzucili się w stronę tłumu, aby ukarać śmiałków, lecz nie zdążyli dobiec, gdyż powitały ich rewolwerowe salwy. Jeden stójkowy pozostał na placu, inni zaś, nie wy-

Na terenie rumuńskim, okupowanym przez wojska państw centralnych.



Przed teatrem w Bukareszcie.



Główna ulica w Bukareszcie.

dobrywszy nawet szabli z pochwy, w panicznym popłochu rzucili się do dorożek, aby jaknajdalej znaleźć się od niebezpiecznego miejsca. Oprócz zabitego stójkowego, było kilku rannych; jeden rewirowy i paru stójkowych.

Nie obeszło się bez ofiar i po stronie atakujących, gdyż w chwili, kiedy studenci i robotnicy dali pierwszą salwę w stronę policji, jeden z agentów ochrony, Gawriłow, śnać odważniejszy od swoich kolegów z policji, wyjął znienacka rewolwer i wypalił do jednego ze strzelających, studenta Konstantego Brodzkiego, raniąc go dość ciężko. Gawriłowowi nie sędzone było długie życie. W cztery miesiące później, gdy puścił się w pogoń za sprawcą zamachu na bar, Nolkena przez ulicę Maryensztadt, ten, dopuściwszy go na blizki dystans, wystrzelił i położył go trupem na miejscu.

Wrażenie strzałów na Placu Grzybowskiim było piorunujące. Tłum, wychodzący z kościoła, w przeważnej swojej większości niewiedzący, o co chodzi, rzucił się z powrotem do świątyni, częściowo zaś rozpięchł się z krzykiem po sąsiednich ulicach, budząc popłoch w żydowskiej dzielnicy. Wszędzie zaczęto zamykać sklepy. Za chwilę okazało się, że policja przeczuwała, iż coś się święci, gdyż w minutę niepełną z podwórza któregoś z domów, położonych na jednej z przyległych ulic, wypadł oddział konnicy i dał kilkanaście strzałów na chybił-trafił w kierunku tłumu. Z tłumu odpowiedziano znów salwą.

Sily były, rzecz prosta, nierówne. W rezultacie grupę domniemanych uczestników, w tej liczbie kilkunastu studentów, otoczono i aresztowano; część zdołała się schronić w bramach różnych domów, innych zaś wyparto do kościoła. Kościół cały otoczono kordonem wojska i nikogo zeń nie wypuszczano. Wszystkich, przebywających w kościele, uznano za buntowników i zażądano wydania broni.

W pół godziny później Plac Grzybowski przedstawiał widok oryginalny. W sąsiednich uliczkach tłoczyli się ludzie, pragnąc dowiedzieć się, co się stało. Na Plac Grzybowski nikogo nie wpuszczano, a po ulicach krążyły gęste konne patrole. W bramach można było spotkać rannych, którzy, nie chcąc się zwracać do Pogotowia, aby nie wpaść wypadkiem w ręce policji, opatrywali się sami, jak mogli. W jednej z bram jakiś robotnik w średnim wieku scyzorykiem wydobywał sobie kulę, która utkwiała nie dość głęboko, klęcząc przy tej operacji rząd rosyjski, co

się zmieści. Po upływie godziny nastąpiła zupełna cisza.

Jednak już o godzinie 4-ej po południu pędzące galopem przez całą Warszawę w kierunku Grzybowa oddziały dragonów i kozaków były nieomylną wskazówką dla mieszkańców Warszawy, że na Placu znów się coś dzieje. Istotnie, na przyległych ulicach zaczęły się ukazywać demonstrujące tłumy. Pilnujące dostępu do placu policja i wojsko dały w kierunku tłumu kilka salw, których ofiarą padło kilku niewinnych gapiów, oraz jeden ze stróżów domu, wzywający tłum do rozejścia się.

Jeszcze o godz. 10-ej wieczorem Plac Grzybowski był wielkim obozowiskiem wojskowym. Publiczności pozwolono przechodzić trotuarem, z wyjątkiem części placu, przylegającej do kościoła, w którym od rana zamknięte były tłumy modlących się.

Wojsko biwakowało na środku placu, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się skwer. Na ten niezwykły dla Warszawy widok stawały w pamięci obrazy z lat dawno minionych, gdy w roku 1861 kościoły przez dzień i noc oblegane były przez oddziały wojska, które wtargnęły siłą do kościoła, nie mogąc się doczekać dobrowolnej kapitulacji zamkniętych w nim manifestantów. Niejeden zadawał sobie pytanie, czy i teraz te wypadki, które wtedy doprowadziły do zamknięcia wszystkich kościołów przez władzę duchowną, się powtórzą.

Historia rzadko się jednak powtarza. Zresztą teraz ogół, zamknię-

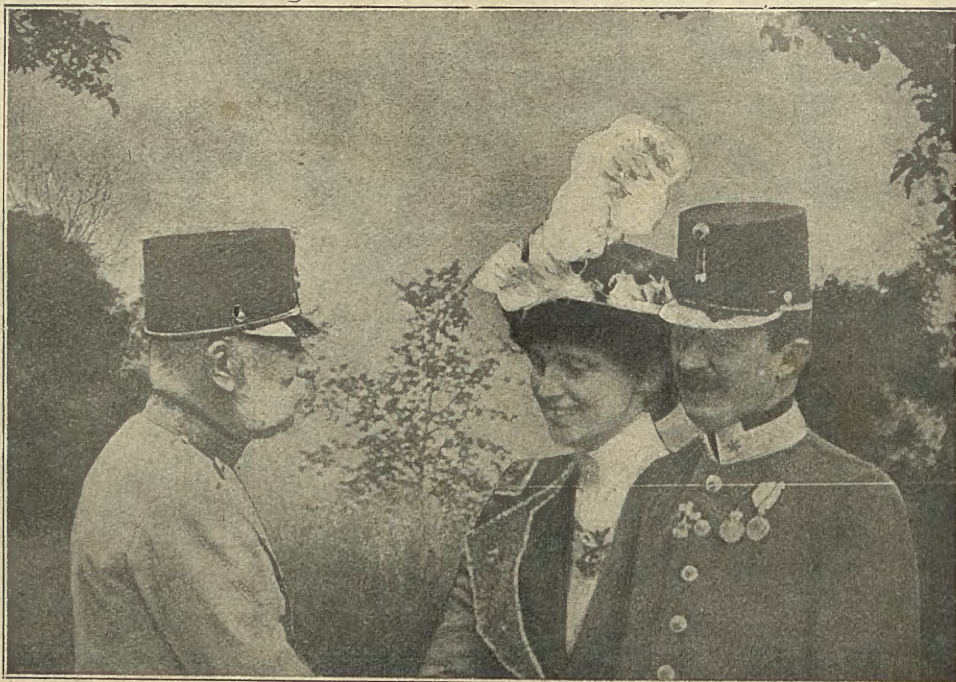
ty na cały dzień w kościele, składał się, z bardzo nielicznymi wyjątkami, z ludzi Bogu ducha winnych. Na interwencję ks. proboszcza Matuszewskiego wypuszczono z kościoła prawie wszystkich, po sprawdzeniu, czy kto z publiczności nie posiada broni. Po wyjściu wszystkich, znaleziono w kościele kilka porzuconych rewolwerów. Kilka podejrzanych osób aresztowano.

Następne dni w Warszawie przeszły spokojnie. Komunikat rządowy rosyjski opisał wypadki, zaszłe dnia 13 listopada, w formie suchej i zwięzłej. Prasa rosyjska nie wszędzie poszła za jego przykładem. W „Moskiewskich Wiedomościach“ ukazał się wkrótce artykuł p. t. „Warszawski bunt“, w którym uderzono na alarm, przestrzegając rząd przed niezawodnym wybuchem powstania. Część prasy warszawskiej gorąco przeciw temu zaprotestowała, nie chcąc, aby zaszłe wypadki stały się powodem ciężkich represji. Do powstania wprawdzie nie doszło, wbrew przewidywaniu moskiewskiego organu prasy, jednak zaburzenia listopadowe stały się przegrówką do wielkiego fermentu rewolucyjnego, który miał wkrótce ogarnąć kraj cały.

Ruch został spaczony i przybrał niepożądane formy. Jednak demonstracja listopadowa miała swoje znaczenie. Była ona zdrowym odruchem narodu, odczuwającego, że każą mu się bić za obcą dlań sprawę, i stała się dla wielu podniecią do walki o niepodległość.

J. Krzesławski.

Z życia dworu wiedeńskiego.



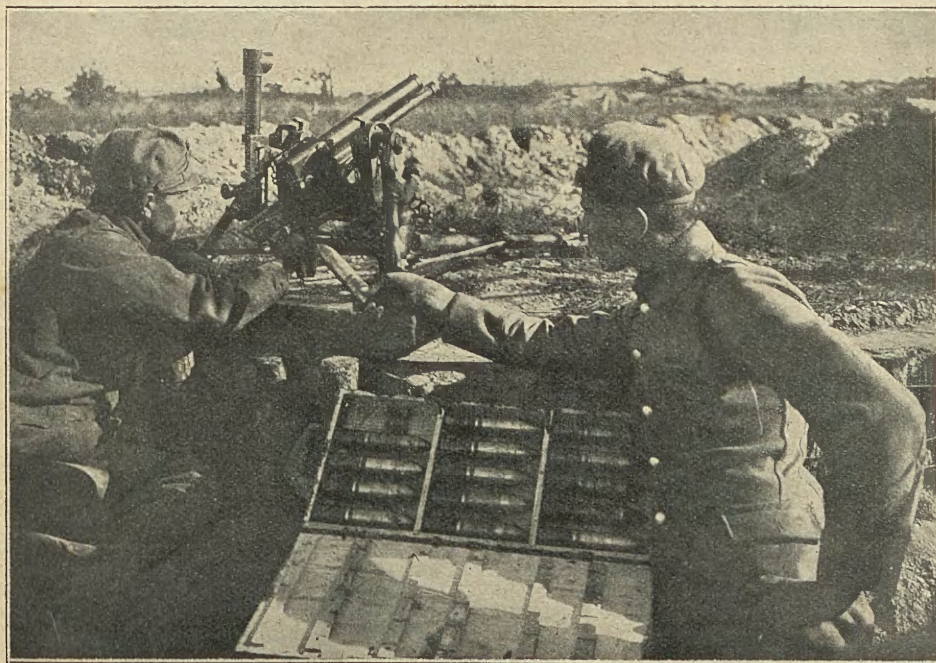
Franciszek Józef i obecny cesarz Karol I z małżonką na przechadzce.

Z frontu wschodniego.



Księżę Leopold Bawarski czyni przegląd legionów pod Baranowiczami.

Legioniści na linii bojowej



Armatka (Mörser 37 milim.)



W okopach.

Nigdy w sklepach spożywczych nie widziało się tyle rodzajów różnych marmolad, co teraz. Stoiki, słoiczki, konewki, koneweczki, puszki i puszcзки nęcą zachęcającymi tytułami. Nietylko w sklepach niemieckich ale i w naszych puszki z marmoladą zyskały sobie teraz trwałe prawo obywatelstwa. Marmolada została kreowana na produkt odżywczy, jako „ersatz“, zamiast środków pożywnych prostych.

Skąd się wzięły te marmolady? Czy dopiero teraz zjawily się na rynku w tak olbrzymich ilościach, że zwracają powszechną uwagę? Czyżby się rozpoczął sezon modnej marmolady, jak już mieliśmy sezon konserwy? A może okres ten historyk przyszły nazwie „czasem marmoladowym“ podczas wojny dla odróżnienia od innych nastrojów „cywilnych“, panujących wśród ludności.

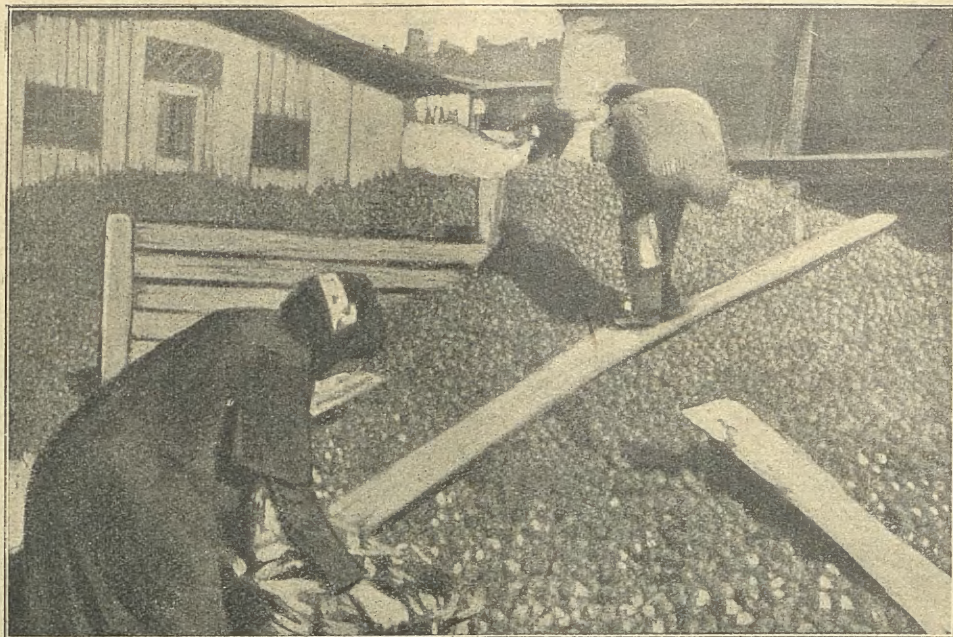
Olbrzymie ilości marmolady posiadają Niemcy obecnie wskutek powstania fabryki przy zarządzie wojskowym na froncie wschodnim w gubernii wileńskiej i suwalskiej. Zarząd wojskowy przyszedł do przekonania, że wielkie ilości owoców, jakie zrodziły się w roku bieżącym, należy wyzyskać dla armii w sposób najbardziej praktyczny. Nie zwlekając więc, przekształcono fabrykę czekolady w Wilnie na olbrzymi zakład do robienia marmolady. Sprowadzono maszyny odpowiednie i pod kierownictwem fachowych sił, które znalazły się w armii, puszczono w ruch fabrykę. Nic przytem nie marnuje się. Szczególnie jabłka są z chemiczną dokładnością zużyte. Pewna część idzie na spirytus, a z reszty powstaje pożywna masa marmoladowa. Czystość przytem jest zachowana wzorowa. Praca wre obecnie w całej pełni i ma za dewizę: w najkrótszy przeciąg czasu dać produkt dobry i zdrowy.

W przeciągu miesiąca fabryka wytworzyła: 4 tysiące centnarów marmolady poziomkowej, 80 tysięcy centnarów marmolady jabłkowej i gruszkowej, 4 tysiące centnarów marmolady z agrestu i porzeczek, 3 tysiące centnarów marynat z grzybów, 40 tysięcy litrów wina owocowego, 15 tysięcy litrów octu owocowego, 500 centnarów kompotów i 30 tysięcy centnarów konserw z warzyw.

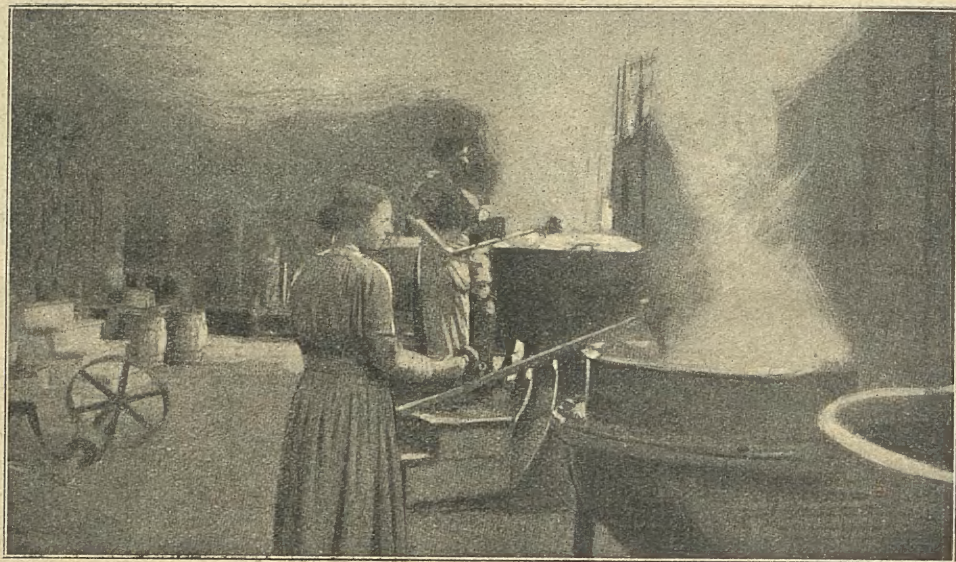
Zarząd fabryki przypuszcza, że wytwórczość w najbliższych miesiącach podwoi się a nawet potroi.

Marmolada więc zajmie niebawem niepodzielnie miejsce czołowe w jadłospisach.

F.



Zwózka jabłek.



Gotowanie marmolady.



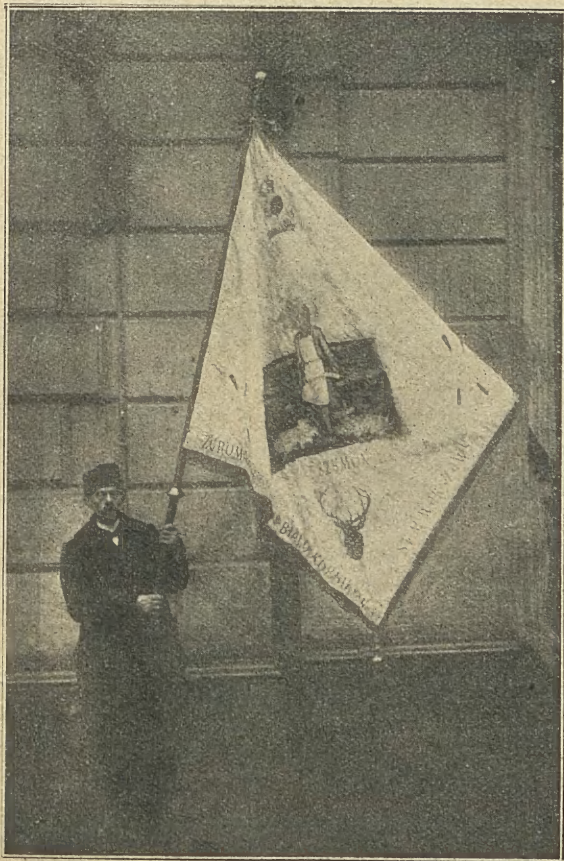
Pakowanie produktów z owoców.



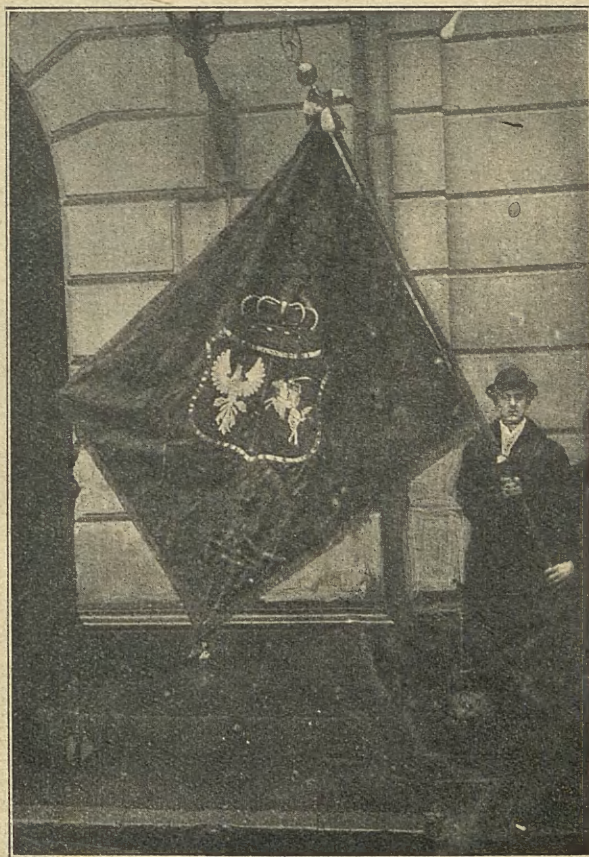


Uroczyste posiedzenie przedstawicieli zgromadzeń rzemieślniczych pod przewodnictwem patrona rzemieślników księcia-prezydenta w Sali kolumnowej magistratu st. m. Warszawy w dniu 31 grudnia roku zeszłego.
Fot. Marian Fuks.

Nowoochrzczone sztandar cechu białoskórników, któremu na imię dano Wacław.



Strona prawa, z wizerunkiem patrona cechu św. Szymona.
Ojcami chrzestnymi sztandaru są: Prezydent Zdzisław ks. Lubomirski i burmistrz Zygmunt Chmielewski.



Stronę lewą z herbami Król. Polskiego i W. Ks. Litewskiego.

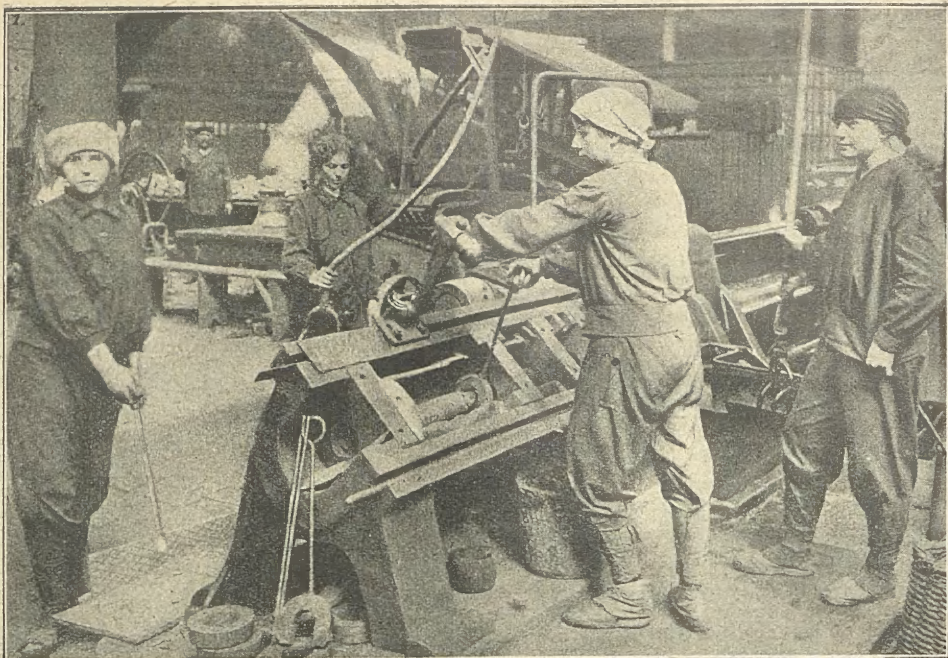
Kobieta — wytwórczyni amunicji.

We wszystkich miastach Niemiec i Austrii widzi się kobiety, jako konduktorki tramwajów. W zakładach krakowieckich i szewskich krzątają się też rażno niewiasty. Posady stróżki nocnych objęły też postawne i w ręku pewne osoby płci nadobnej. Wogóle obecnie popyt na siły kobiece do pracy jest wielki, a co najważniejsza, że zaufanie do zastosowalności kobiety w przemyśle wzrosło przez ostatni rok. Dotychczas stanowisk odpowiedzialniejszych nie obsadzano kobietami. Teraz już widzimy kobiety tak na czele różnych przedsiębiorstw, jak i na odpowiedzialnych placówkach rzemieślniczych. Wytrzymałość przytem wykazały kobiety w pracy niespodziewaną, sumienną godną najwyższego uznania, a ilość dni chorych spadła do minimum w stosunku do pracy męskiej.

Ostatnio zastosowano też pracę kobiet i w przemyśle amunicyjnym. Z początku pracowały pod kierownictwem wykwalifikowanych mężczyzn, prędko się jednak wyuczyły i dziś już w niczem nie ustępują w pracy tak co do jakości, jak i szybkości. W szlifierniach szrapnelowych wzięły nawet, podobno, rekord. Przeciętna wyszlifowanych „szkłańek“ dziennie przez kobiety jest o 1½ procent większa, niż u mężczyzn. Precyzja przytem zachowana jest w całej rozciągłości. Wytwórczość liczników szrapnelowych, ładowanie materiałów wybuchowych, jak i preparowanie dawek znajduje się w rękach kobiecych. Tylko ciężka praca kowalska przy kowadle mechanicznem zatrudnia jeszcze mężczyzn. Ale i na tę pracę zgłaszają się chętne kandydatki. Piece są już w pieczy kobiet. Ciężka ta i odpowiedzialna praca wymaga sił nielada. Warunki są niezwykle trudne, trzeba w żarze ciągle stać i narażać się na gwałtowną zmianę temperatury. Takie zajęcia, jak lutowanie, szwajcowanie, choć wymagają więcej sprawności, nie narażają tak organizmu, jak np. dozór nad piecami.

Przymusowa praca w Niemczech nie jest dotychczas rozciągnięta prawem na kobiety. Ale kobiety niemieckie już same wciągnęły się w tę olbrzymią maszynę wojny, w której praca ludzka na równi z wysiłkiem w polu zadecyduje o ostatecznym wyniku kampanii.

F.



Kobiety szlifują szrapnele.



Odpoczynek po pracy.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Wiele hałasu o nic“, komedia w 3-ach aktach Williama Szekspira.

Jubileusz trzechsetlecia śmierci największego tragika Anglii, Williama Szekspira, obchodził teatr nad Tamizą wznowie-

niem wesołej i groteskowej komedii „Wiele hałasu o nic“. Komedję tę odegrano w podrzędnym Middle-Temple-Hall. Czcigodny Drury Lane natomiast tylko fragmentem „Juliusza Cezara“ przypominał stolicy o uroczystości. Szekspir nie przemówił jednak do publiczności angielskiej i na repertuarze nie utrzymał się, gdyż już po kilku przedstawieniach zeszło

z repertuaru „Wiele hałasu o nic“. W Berlinie natomiast Szekspir zyskuje sobie ciągle coraz szersze koło zwolenników. Niemiecki pietyzm wystawy i reżyserii w tym względzie wiele wykazuje miłości dla Szekspira. I u nas w Teatrze Polskim reżysera p. Sosnowskiego oparła komedję szekspirowską w bogate ramy wystawowe. Kostiumy tworzy-



Fot. Maryan Fuks.

Inauguracja Stowarzyszenia słuchaczy Szkoły nauk społecznych i handlowych.

ły piękne, barwne plamy, ale za to styl nie został przeprowadzony konsekwentnie. Borachio, Konrad, Ciarka i Kwasek groteskowo, jaskrawie traktowali swoje role. Całość jednak trzymana była w tonie komediowym, przez co nie splatały się artystycznie te dwa światy intrygi i miłości. W grotescie znać było nerw aktorski i zamiłowania eksperymentatorskie p. Zelwerowicza. Wprowadził on sobie nawet do sztuki karzelka, przez co zwiększył element groteskowego komizmu i scenom starej satyry na sądownictwo nadał puls żywszy, który pozwolił wysłuchać z zainteresowaniem miłych błazeństw genialnego Williama.

Intryga natomiast miłosna między Benedyktem i Beatryczą zadzierzgnięta przez koncept powinna mieć też zwiewność lekkiego, swawolnego dowcipu. W Teatrze Polskim próbowano nawet nadać tej scenie tego rodzaju ujęcie, lecz w minorowym tonie grane miłosne zaloty Klaudya i Hery były nieodpowiednim sztafetażem do groteski konceptu szekspirowskiego. Podła intryga Don Juana, a właściwie jego sług, wydzie na jaw, dzięki „przemysłowości” urzędników sądowych, ale widz intrygą powinien się bawić, powinna go ta intryga pobudzać do śmiechu, nie zaś do znużenia.

Benedykt ostatecznie pojmie za małżonkę dowcipną, gadatliwą i żywą Bea-

tryczę i Klaudyo wróci do swojej Hery: tempo szybkie gry powinno przyspieszyć rytm rozwlekłego konceptu p. Konrada i Borachia.

„Wiele hałasu o nic”, jak twierdzą historycy, w fabule jest zapożyczone z piątej powieści „Orlanda szalonego” Aryosta. Znaleźć też, podobno, można reminiscencje z noweli Mattea Bandelli „Timbreo di Cardona”. Rzeczy te jednak są zupełnie obojętne dla współczesnego słuchacza sztuki. Patrzymy na dzieło Szekspirowskie, jak na twór żywy, i bawimy się jego prostą fabułą, choć intryga tej fabuły została pomalowana aż sadzą przewrotności. Wielki Szekspir nie gardził żadnymi konceptami. Trzeba tylko, by spełniały swoje zadanie: muszą śmieszyć i bawić. I dlatego bliski był prawdy artystycznej p. Zelwerowicz, który swoje sceny ożywił rubaszną renesansową groteską. Wogóle cała sztuka zyskałaby na plastyce bardzo wiele, gdyby ujęto ją w śmiałe linie beztroskiej, wesołej groteski.

Główne role spoczyły w rękach p. Przybyłko-Potockiej (Beatrycze), Kuncewicz (Benedykt), Węgierki (Klaudyo) oraz Kozłowskiej (Hero). Don Pedra, księcia Aragońskiego, grał p. Żytecki. Leonata utrzymał w szlachetnych liniach p. Sosnowski.

Wznowienie „Wiele hałasu o nic”

dowodzi wyraźnie, że grać dziś Szekspira bez pomysłowej reżyserii nie można. Patyna czasu położyła na nim swoje piętno, koncept szekspirowski zatracił miejscami swoją bezpośredniość. Genialny twórca Hamleta niech nie będzie przez to odsądzony od władztwa dusz: poruścić on umie głęboko, zastanowić i śmiechem wytrącić z doczesnej równowagi głupstwa i snobizmu. Trzeba tylko szukać w nim człowieka, co żył przed trzema wiekami. Trzeba i jego bohaterów umieć odczuć w historycznej perspektywie, a wtedy staną się oni bardzo współcześni, bardzo... drwiny godni.

Eust. Czekalski.



Alfreda Konara

„Młodość panny Mani”
powieść Rb. 2.00

„Jesień” „ „ 1.60

Do nabycia we wszystkich
księgarniach

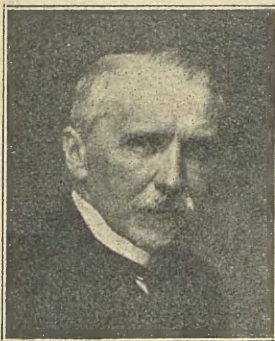


Nasz „Romans i Powieść” w roku bieżącym.

Rozpoczęta powieść A. Konara „Karyery” wzbudza z numeru na numer coraz większe zainteresowanie. W powieści tej Konar maluje z precyzją psychikę znakomitego lekarza, który zdobył sobie stanowisko kosztem sflumienia wszystkich strun uczucia. Stojąc u szczytu powodzenia, spójrzaj jednak ów bohater w głąb swojej duszy i nie znalazł krom wspomnień. Powieść „Karyery” posiada przytem tło świetnie zaobserwowane. „Karyery” w roku bieżącym zjawiać się będą nadal na łamach naszego „Romansu i Powieści”. „Romans i Powieść” zamieści też cały szereg interesujących nowel tak wykwintnych pisarzy, jak T. Ritter, G. Daniłowski, J. Kaden, B. Górczyński i W. Sieroszewski. „Wesoła, lekka komedia Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Zmartwienia Pana Hamelbeina”, która doznała i doznaje serdecznego przyjęcia ze strony bywalców teatralnych, znajdzie się też na łamach „Romansu i Powieści”. W dziale przekładów zamieścimy angielską powieść genialnego naszego rodaka, Józefa Conrada-Korzeniowskiego „W oczach Zachodu”. Powieść ta była zabroniona przez cenzurę rosyjską, omawia bowiem stosunki polityczne rosyjskie i pokazuje dusze konspiracyjnej zgnilizny. Felietony aktualne, obrazki wojenne, artykuły literackie i historyczne ożywiać będą przytem stale nasz dodatek beletrystyczny „Romansu i Powieści”. Wprowadziliśmy też dział notatek literackich, które służyć mogą za przewodnika wśród nowości książkowych.

S. p. Karol Strasburger.

Dnia 21 grudnia 1916 roku zmarł ś. p. Karol Strasburger. Urodzony w r. 1848, nauki średnie pobierał w Warszawie. W roku 1869 ukończył wydział prawny Szkoły Głównej, poczem wyjechał na dalsze studia do Jeny, gdzie się doktoryzował z zakresu ekonomii społecznej. Nie przyjął ofiarowanej mu wówczas katedry ekonomii w Bazylei, lecz wrócił do swego miasta rodzinnego, gdzie wstąpił na kolej Warszawsko-Wiedeńską; od roku 1880 do czasu skupu kolei przez rząd zajmował stanowisko dyrektora finansów na tejże kolei. Budowa kolei Kaliskiej była główną zasługą ś. p. Strasburgera, jak również wprowadzenie języka polskiego do biurowości na drodze Ż. W. W. w roku strejków 1905. Zmarły zajmował się budową domów robotniczych pod Pruszkowem, szkoły technicznej kolejowej w Warszawie. Dużo pracy i znajomości rzeczy wykazał przy likwidacji kolei w r. 1912.



Praca około interesów kolei wypełniła 35 lat życia ś. p. K. Strasburgera. Po ustąpieniu z kolei oddał się sprawom Banku Handlowego, gdzie został mianowany wiceprezesem. Do ostatniej chwili, póki sił i zdrowia starczyło, spełniał swój obowiązek obywatelski względem miasta rodzinnego, przyjmawszy mimo złego stanu zdrowia urząd ławnika przy Magistracie Warszawy. Zmarły poświęcił swe życie, wiadomości i jasny umysł sprawom krajowym.

Dobro instytucji, na których stał czele, leżało mu przedewszystkiem na sercu.

Obok obowiązków związanych z zajęciem, drugim światem była dla zmarłego najbliższa rodzina.

Zostawił wdowę, Anielę z Simmlerów, córkę Elżę Rosę, dwóch synów, Edwarda, prof. uniwersytetu, i Karola — inżyniera.

Pięćdziesięcioletni jubileusz firmy Rudolf Mosse.

Znana berlińska agentura ogłoszeniowa „Rudolf Mosse” obchodzi w roku bieżącym pięćdziesięciolecie swego istnienia. Została założona w r. 1867 dn. 1 stycznia i w krótkim czasie dzięki energii i przedsiębiorczości kierowników zgrupowała w swoich rękach pośrednictwo ogłoszeniowe na całe Niemcy a nawet i na cały świat. Firma posiada 863 agentów w Berlinie i 512 po za Berlinem. 260 agentów pracuje w Niemczech oraz w innych państwach. „Berliner Tageblatt”, znane pismo, należy do tej firmy. Olbrzymie wydawnictwa książkowe oraz słynny almanach kąpielowy należą też do przedsiębiorstw, które zjednały firmie Rudolf Mosse popularność. Obecnie firma przedsięwzięła wydawnictwo Księgi Adresowej dla Królestwa Polskiego ze specjalnym wyróżnieniem przemysłu, rzemiosł i handlu.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
St. Krzywoszewski „ROZSTAJE”
KOMEDIA W 3-CH AKTACH.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZAKŁAD
ARTYSTYCZNO - GRAWERSKI J. MICHROWSKIEGO
Marszałkowska № 127, wprost Moniuszki

Medale, żetony, herby, monogramy, faksimile, znaczki szkolne i korespondencyjne. Pieczęcie metalowe do laku i tuszu. Stemple kauczkowe i wszelkie roboty grawerskie.

Wykonanie artystyczne i bardzo dokładne. 10049

1866 r.
F. WORONIECKI
WARSZAWA — CZYSTA № 2.

poleca w wielkim wyborze:

ZEGARY, ZEGARKI, DEWIZKI

MODNE ZEGARKI W BRANSOLETACH I NA PASACH PRAKTYCZNE DLA pp. WOJSKOWYCH.

Przy magazynie pracownia precyzyjnych robót zegarmistrzowskich. 10 82



SALMET „MOTOR”

(Balsam Methyllic Salicylic comp.)

Używa się przy artretyzmie, reumatyzmie i nerwobólach, poleca

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne „MOTOR”

Marszałkowska № 23.

9968

KAZIMIERZ EHRENBURG

CZASY TERAŹNIEJSZE

Cena rubli 2.20 z przesyłką 2.50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Nakładem Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów w Warszawie

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

ENCYKLOPEDIA HANDLOWA

W OPRACOWANIU NAJWYBITNIEJSZYCH SIŁ FACHOWYCH

2 duże tomy, obejmujące razem 764 stron tekstu, 39 map politycznych i produktowych, wykonanych w wielobarwnej litografii, 2 tablice i 7 rycin w tekście.

Cena za 2 tomy w pięknej i trwałej oprawie w półskórek Rb. 20, broszurowane Rb. 16.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok IX.

Warszawa, dnia 6 stycznia 1917 roku.

Nr 1.

Alfred Konar.

POWIEŚĆ.

KARJERY.

11

Ksiądz Zalewski chrząkał; pan Gleba zakrył się cały wypuszczanym obficie dymem fajeczki. Pani Polewska ze spuszczonemi na swoją robótkę oczami usiłowała ratować sytuację przerwą:

— Zosiu! Skarć dzieciarnię za te krzyki. Mademoiselle Céleste nie ma żadnego na nich wpływu.

— Chodzi o to — brnęła dalej wyszła już z formy, niezrażona przerwą ciotka Benisia, w swej dyskusji na oślep — aby kobiety żyły syte miłości, tak, jak wy żyjecie. Aby kobiety nie oczekiwały rzucanych im, jak z łaski, resztek uczucia z pogardą donżuanów dla pogardzanych wiecznie, głodnych łask — Messalin. O! ci donżuani, tak pięknie opiewani przez waszych poetów, i te nie-szczęsne, Messaliny wiecznie pogardzane przez stworzoną przez was etykę! Kobieta-syta miłości, jak wy, i karmiona dowolnie od sekundy zbudzenia się jej zmysłów za wiedzą moralności i etyki, — straci swoją naduczuciowość, nadwrażliwość, obłudę i ukrywaną ze wstydem chorobliwą wskutek murosowych postów zmysłowość. I, chodząc po świecie krokiem pewnym i zdrowym — wyleczy się, jak wy, z niedokrwiistości, bladaczki i ze wszystkich innych wad, które was w pożyciu z nią tak rażą; z tych wszystkich tajonych kobiecych wad, które — zduszone wśród bezsensnych nocy — gangrenują duszę. Równoprawniem nazwę tylko waszą zgodę na monogamię, obowiązującą obie zarówno płcie. Pozatem może

istnieć jedynie zobopólna swoboda miłostek, która dotychczas daje jedynie wam ową wyniosłą pewność siebie, właściwą wyłącznie sytym królom wobec kryjących się, wiecznie zawstydzonych, łaszących się głodnych żebraczków, wdzięcznych za ochłap uczucia niewolnic. Oto jedyna radykalna recepta w kwestyi, co lepsze, czy zobopólna ascetyczna nadwrażliwość, czy zobopólna zwierzęca siła? Oto najskuteczniejsza rada na tragedję pożycia dwóch płci, tak różnych, że zrozumieć się wzajemnie nie są w stanie — zakończyła ze spóźnionym sztucznym uśmiechem po niewczasie — swoją „gaffe“, potwierdzoną przez zbyt gorliwe szydełkowanie pani Polewskiej i zbyt wymowne milczenie księdza Zalewskiego.

— Ja w intencji mężczyzn — ratował żartem uciążliwą ciszę pan Gleba — głosuję za dawnym porządkiem. Godzimy się już od biedy nawet na dawne cierpienia małżeńskich nieporozumień.

— Byłam tego pewną — zdecydowała z jadem swoje fiasko ciotka Benisia. — Wiem, że nie chodzi tu o ulgi kobiet, lecz jedynie o wasze ograniczenia.

Dokoła zapanowała bardzo nie-miła cisza. Pani Polewska daremnie głowę sobie suszyła, w jaki sposób ten zgrzyt załagodzić. Na niemych twarzach malowało się współczucie dla ułomnej, wypętlej staruszki, która po raz pierwszy w życiu okryła się śmiesznością ze swemi pretensjami.

— Pi! pi! — drwinkowały zaciśnięte od powstrzymywanego uśmiechu usta pana Gleba — w starym piecu dyabeł pali!

— Biedaczka! — litowały się opuszczone w dół oczy księdza Zalewskiego. — Przecież ona właściwie nie zakosztowała nawet monogamii!

— To był wybuch szczerości — westchnęła z niemem współczuciem pani Polewska.

— Tem większy nietakt — zakonkludował mimowolnym ruchem ręki, patrząc w obłoki, wyrozumiały wiecznie ksiądz Zalewski.

Z placu tenisowego rozlegały się niezmordowanie: — Game, out, net, set.

— Dzieciaki! Bardzo proszę uciszyć się! — strofowała rozbawioną dzieciarnię pani Polewska, szczęśliwa z wynalezionej okazji przerwania zbyt wymownej ciszy.

— Zabawa ich niebawem się skończy — mówiła zmęczonym głosem ciotka Benisia, aby coś powiedzieć. — Lada dzień powinien nadjechać z Warszawy zaangażowany dla nich korepetytor. Wie ksiądz, jaki dziwny traf zdarzył się z tem ogłoszeniem, w którym nie podałyśmy ani miejscowości, ani nazwiska? Oto jako pierwszy kandydat zjawił się Roman Rudnik. Ksiądz zapewne pamięta jego matkę, primo voto Horską. Naturalnie, że przyjąłem jego kandydaturę, sprawdzawszy zresztą przedtem listownie, że to utrzymujący się specjalnie z korepetycją chłopiec, bardzo zaorny, pracowity i zdolny. Po porozumieniu się z Polewską, zgodziłyśmy się na ten wybór tem skwapliwiej, że nie mogłam nie czynić sobie wyrzutów z powodu zupełnego zapomnienia o jego istnieniu. Niezależnie od tego, czy matka jego była winna, czy niewinna — należało było przecież pomyśleć oddawna o tym chłopcu, podać mu rękę i pomóc w zdobyciu sobie stanowiska.

— Ale ciocia w tym swoim nadpadzie dobroci — objaśniała pobłażliwie pani Polewska — zapomniała o tem, że zaprosiła w swym stałym kulcie rodzinnym jednocześnie do Jędrzejewic i jego przyrodniego brata, doktora Horskigo. A panowie ci są od lat w najgorszej ze sobą komitywie. Podobno stosunki ich, zawsze nieświatne, są obecnie zupełnie zerwane.

— Ależ zapominasz, moje dziecko, że zaprosiłam doktora Horskigo na wieś, nie przewidując jeszcze wtedy, że dowiem się o istnieniu pana Romana Rudnika, którego nigdy w życiu dotąd nie widziałam.

— A wie ciocia, co ja przewiduję? — prorokowała pani Polewska, nie opuszczając ani na chwilę swojej włóczkowej robótki.

— ?

— Oto, że ci panowie dowiedzieli się o tych wspólnych zaprosinach i, aby uniknąć niemiłego spotkania, rzekną się Jędrzejewic i jeden i drugi. Rzecz prosta, że mnie zależy najbardziej na korepetytorze, aby chłopaki zbytnio nie zbisurmowały się wśród wakacyi na wsi.

— A mnie zależy bardziej na Horskim — mruknęła zagadkowo pełna wiecznych planów ciotka Benisia.

— Ciekawą jestem — zaczerwieniła się pani Polewska z intuicyą kochającej matki — co za plany nasz Meternich rodzinny wykombinował?..

— Ciekawość — pierwszy stopień do piekła — zbyła ją porozumiewawczo ciotka Benisia.

— Najpierw ziarno, a potem posiew. Narodź się, co Pan Bóg da. Zobaczysz. O korepetytora nie martw się. Po za Rudnikiem, mamy jeszcze kilka innych ofert; niema więc żadnej obawy. W ciągu tygodnia rzecz musi się rozstrzygnąć. Będzie albo on, albo kto inny.

Zaczęły mówić o Horskim. Pani Polewska nie знаła go osobiście, lecz słyszała, że ma duże dochody, że jest bardzo lubiany i ceniony, miły i elegancki.

— Petite maman, — wtrąciła zmęczona tenisem panna Zosia — czy to ten sam, który nie wyraża się inaczej o księżnie Eustachowej, kandydatce do tronu, a pierwszej damie, nie tylko stolicy, lecz całego kraju, jak „ta pocziwa Eustachowa“.

— Ten sam — uśmiechnęła się pani Polewska, objaśniając, że doktor Hórski jest trochę przejętym swoją klientelą, przeważnie z high-life'u. — Faktycznie tak księżnę nazywa. Trzeba mu darować tę słabośćkę. Il aime à cracher des grands noms.

— Ile lat temu wyjechała z kraju ta piękna Irena? — badała z

zaciekawieniem tradycyę rodzinne panna Zosia.

— Jeszcze ciebie na świecie wtedy nie było. Ostatnim jej etapem były właśnie Jędrzejewice, w których przed 19-ma laty flirtowała z tym samym doktorem Horskim.

— Czy to prawda — badała panna Zosia — że ona nie chciała zostać księżną? Jej mąż ma być monstrualnie brzydki. Podobno ciotka Benisia wpłynęła listownie na jej ostateczną decyzję.

— Tak — zgodziła się z chluba ciotka Benisia. — Na skutek prośby jej matki — napisałam do Ireny list z pożądanym rezultatem, za co otrzymałam szlachetne podziękowanie od starej. Lecz Irena zadowolniła się jedynie przysłaniem kanty, zawiadamiającej o ślubie. A nie podziękowała już nawet za depezę gratulacyjną. Sądję, że czuła do mnie żal, iż zaprzestałam ongi wysyłać jej miesięczną zapomogę na kształcenie się w śpiewie. Uczyniłam to nie wskutek jej niefortunnnych scenicznych debiutów, które kładłam na karb zawodowego niedoświadczenia, lecz zraził mnie fakt, iż zarzuciła operę, a wstąpiła jako szansonistka do tinglu. Zresztą jeszcze i inne wieści o niej dochodziły.

— Jakie wieści? — zapytała ze śliczną naiwnością panna Zosia.

— Jakieś plotki! — zbyły ją z tajemniczymi uśmiechami. — Dość, że stosunki zerwały się.

— Co to? Jeszcze listy? — zdziwiła się ciotka Benisia na widok wchodzącego z tacą starego Tomasza. — Tym pociągami poczta rzadko co przynosi. — Rozpieczętowała kopertę:

— O wilku mowa, a wilk tu. Wyobraźcie sobie państwo — tłumaczyła po przewertowaniu — to ten niemądry pan Romek wybrał sobie najgorszy towarowo-osobowy pociąg z czterema przesiadaniami. Za godzinę tu będzie. Niech Marcin bez zwlekań — wydawała rozkazy — zaprzęga bułane do bryczki i na stacyę rusza.

— Z kolacją możnaby też poczekać aż do jego przyjazdu — proponowała pani Polewska.

— W takim razie — zdecydowała ciotka Benisia — każę wam przynieść tu tymczasem zakąskę.

Młodzież, rozgrzana zakończonym tenisem, zaciekawiona dolatującymi zdalą rozporządzeniami ciotki — przybiegła z gwarem ptactwa badać, co się stało.

12-letnie bliźniaki, Janek i Wacek, zdrowe, jak rydze, chłopaki — przyjęli wiadomość o przyjeździe korepetytora z wyniośle maskowanym niepokojem, czy czasy ich swo-

body przypadkiem już nie skończyły się? Dziesięcioletnia, upita do nieprzytomności powietrzem Hala, zziębnięta całodzienną bieżącą, nie czując móg ze zmęczenia — rzuciła się na ławkę, z głową, jak ołów ciężką, z dziwnie nielogicznym pragnieniem, aby nie spostrzeżono, jak jest senną i nie nakazano jej przed kolacją i przed przyjazdem korepetytora położyć się do łóżka. Marzenie jej nie spełniło się.

— Janku! — zdecydowała matka — zaprowadzisz do sypialni Halę, która pożegna się zaraz z ciocią i gośćmi; i pójdzie w tej chwili spać.

— Zaraz; spać i spać! — broniła się tak śmiesznie Hala, aż goście usta sztucznie zaciskali, a Janek i Wacek głośnym śmiechem wybuchnęli. — Zaledwie człowiek wstanie — zaraz każą mu kłaść się do łóżka. Tak codziennie: ubieraj się i rozbieraj!

— Dobrze, dobrze! — broniła z trudem swojej powagi matka. — Bez żadnych uwag. Mademoiselle cię odprowadzi — zwróciła się do przystojnej, śniadej, trochę zwiedłej francuzki, panny Céleste, która nie z jednego już pieca chleb jadła, a teraz swemi pięknymi, czarnymi oczami daremnie wśród nudów wsi polskiej, au pays barbare, wrażeń wyszukiwała. — A nie zapomnij o mleku, które ci Tomasz na stoliku przygotował.

— Zawsze to mleko i mleko!

— Bardzo cię proszę, bez żadnych uwag. Dobranoc.

Dwie panny Glebianki, zaproszone dziś jedynie na tenisa i na podwieczorek, pomimo wielkiego zaciekawienia, jakim okaże się ten warszawski korepetytor — zęgały się bardzo niechętnie — nagłone rozkazem pana Gleby, aby nie dać długo czekać koniom, bo bryczka już dawno zajeżdżała. Po ich wyjeździe panna Zosia rzuciła się w koszykowy fotel.

Za drzewami skryło się słońce, a cały świat dokoła zaczął tonać w niebieskości stopniowo gęstniejących ametystowych mroków...

Ze stawów szły odgłosy tych samych, a raczej generacyjniję coraz innych rechocących żab. A zdala ze wsi już po pracy klócił się odgłos odwiecznej fujarki zachowawcy — z dźwiękami z miejska brzmiejącej, modnej harmonijki jakiegoś wiejskiego postępowca.

Dalszy ciąg nastąpi.



OKOPY KOCMYŻOWSKIE.

I. Wycieczka.

Mikołaj Jeniec, a za nim Jeńcowa i dwóch młodych Jeńców, słowem, cała rodzina „jeńcowa“ twierdziła uparcie, że z Kocmyżówki koło Annopola zaczęła się wojna. Tutaj miała miejsce pierwsza bitwa, w której zwyciężyli „rusy“, wczoraj zaś odbyła się druga, w której na górze ostali się „wasi“ — no i... po wojnie! Kocmyżówkę zajął „Legion“. Dziwił się stary Jeniec, nie wiedział, co to za odmiana „waszych“, z niedowierzaniem słuchał, co mu żołnierze z białym orzełkami na czapkach mówili, ale, gdy się przekonał naocznie, że każdy „legion“ mówi po polsku i że „legiony“ nawet między sobą po polsku mówią i że krzywdy tak znowu ludności nie robią, uspokoił się znacznie, stał się ufniejszy — wreszcie uwierzył.

— Więc będzie Polska? — zapytywał sam pierwszy.

— A jakże! będzie, będzie, gospodarzu!

— I Kocmyżówka będzie polską?

— A jakże! Już jest polską — — —

Wierzył w to chętnie. Nie mógł jednak uwierzyć, by Kraśna Wólka i młyn w Zagaju, zajęte przez wojska niemieckie i węgierskie, mogły być również polskie.

— Co to, to nie! — mówił stary Jeniec i chytrze przymrużał lewe oko.

Nie sprawdziły się jednak przepowiednie rodziny Jeńców co do zakończenia wojny.

Potyczka w Kocmyżówce była tylko nieznacznym epizodem. Co więcej, „Awstryjacy“ i „Legiony“ musieli się nawet cofnąć, zaś Kocmyżówkę, jako leżącą pomiędzy dwiema liniami wrogich okopów, trzeba było ewakuować. Częściowo uczynili to już moskale, uprowadzając garść ludności ze sobą. Obecnie smutny obowiązek wyganiania mieszkańców wsi przypadł w udziale legionistom. Wraz z innymi i gościnnymi Jeńców zmuszono prośbą i groźbą do zabrania całego ruchomego dobytku i do opuszczenia chaty. Jeniec się ciskał: „Tu on był!“ twierdził uparcie. Próżno starano się dowiedzieć, o kim mówi. Sam nie wiedział! Może Napoleon, może Kościuszko, może generał jaki rosyjski? Dość, że „był i nie spalił“ i że „gospodarza z jego własnej zagrody, jak psa, nie wyganiał!“

— Uspokujcie się, gospodarzu! — wmawiał łagodnie Pluta. Da Bozia, nie waszej chacie się nie stanie. Stoczymy tu bitwę i pójdziemy dalej. My tak zawsze. Pędzi nas po polskiej ziemi, aż jej kres zobaczymy. Staramy się jaknajprędzej, by nadażyć do końca wojny. Długo tu nie popasujemy! Ot, zobaczcie! A tak, kule by was uśmierciły! Będą tu padały takie granaty i szrapnele, jakich pewno nie widzieliście jeszcze... A ktoś będzie wójtą w Kocmyżówce po wojnie? A?... jak będzie Polska, jeśli was zabiją?

To go przekonało.

Chroniąc się wraz z innymi mieszkańcami do sąsiedniego wawozu, z którego odzywały się już żałośliwe ryki krów i kwilenie świń, Jeńcowie z przerażeniem ujrzeli długi sznur ludzi, kopających na ich polu ziemniaki.

— O jej! wszystkie ziemniaki wykopia, — skarżyła się cicho Jeńcowa.

— A psiewiary! ja im... — chciał się rzucić impetyczny Jeniec, lecz powstrzymało go ilość wrogów i widok, jaki się przed nim rozpostarł.

Nie tylko ziemniaki kopali legioniści. Kopali żyto i pszenicę i złotem rychłego plonu świecące się owoce, kopali coraz głębiej i głębiej, masą szarej lub żółtawej ziemi przywalając zboża i nieprzerwanym wałem oznaczając kres swej posiadłości.

Na przeciwnym zboczach za wsią pospiesznie kopali okopy rosyjanie. Wieś leżała na dole, w wawozie, nie psując pola ostrzału: — to ją chroniło od spalania. Ponad nią, nad dachami śpiących chat, zaczynały już fruwać kule. Rosyjanie zauważyli roboty legionistów. „Rotnyj“ wydał rozkaz, „wzwodnyje“ go powtórzyli i wydał szczegółowsze instrukcje, poczem najlepsi strzelcy z każdego plutonu zaczęli ostrzeliwać przeciwnie wszędzie. Legioniści, otrzymawszy od swej władzy odnośny rozkaz, zaczęli odpowiadać. Strzały jednak z obydwu stron były bezskuteczne. Przeciwników kryła ziemia, sojusznica wypróbowana, ochronicielka najlepsza. Wkrótce dostrzec można było tylko dwa pasma świeżo zrydlonej ziemi, dwie szaro-żółte wstęgi, po za którymi kryły się żywe ciała, pełne pulsującej krwi, i wytężenie nerwów i woli, i „ogień i żelazo w sercach“, i wszystkie inne walory i cechy ludzkie, wszystko, co się składa na psyche jednostki i narodu; kryło się tam wreszcie i bogactwo wiedzy, zdobywczej technicznej kultury narodów, zesumowanego wysiłku dla tem owocniejszego, zbiorowego niszczenia. Składały się na tę wiedzę rutyna wieków, doświadczenie niejednej wojny, noce bezsenne i wysiłek niejednego geniusza.

Na razie jednak wszystkie te potęgi: uczucia, woli i środków technicznych trwały w stanie potencjonalnym — ukryte za wałem ziemi. Okopy zaległa cisza. Były one już ukończone. Zaprzestaly pracy wola i mięśnie ludzkie. Pozostały jeszcze udoskonalenia (rów strzelecki można udoskonalać bez końca!), umocnienie wałów, daszki szrapnelowe, strzelnicze i t. d., ale to pozostawiono na jutro. Kto wie, czy będą wogóle potrzebne? Może... „forykować“ będziemy, jak mówią z niemiecka polacy w wojsku austriackim? Może...

Na lewym skrzydle kocmyżowskiego odcinka na falistym terenie, przeciwnym wawozami, podporucznik Wnorowski udoskonalał wciąż jeszcze, pomimo spóźnionej pory, okopy.

— Padnij! — krzyknął nagle, gdy paru żołnierzy stało i zaczęły znowu gwizdać kule.

— Kopać żywo! Każdy w swoim miejscu! Okop dla kłęczącej pozycyi!

— Stój! kto idzie! — rozległ się nagle stłumiony okrzyk wedehy.

— Stój! Ani kroku dalej. Strzeleć!

I nagle rozległ się spazmatyczny płacz kobiecy.

— Pluta! dwóch żołnierzy! Zobaczyć, co tam... Tylko ostrożnie.

Zaczęły znowu gwizdać kule. „Górowały“ wszystkie, nie czyniąc przez to szkody.

Pluta nie zdążył jednak pójść. Płacz i głosy raptem zamilkły. Tuż koło okopu, jak cienie, przesunęły się, oddając hasło, dwaj żołnierze z placówki, wlokący ze sobą kobietę, której zawiązano usta. Gdy przyprowadzono ją do Wnorowskiego i wyjęto knebel z ust, chrypiły lecz rozgłosny płacz przerwał nagle ciszę i wśród nieustannych zawodzeń i głuchych „Psia krew!“ „Milczeć!“ usłyszano tętniący ogromną męką i potwornym bólem krzyk: „dziecko!“ Potem wszystko zamilkło.

Szara mgła przesłoniła i ziemię i niebo. Spadła tak nagle, że aż wydawała się niewytłomaczonym zjawiskiem. Orlik przeląkł się, lecz zataił strach. Nie ujawnił go kolegom. Błądził pośród dziwnie niedołężnej gmatwaniny swych myśli, kierując się raczej instynktem, niż świadomością i wolą. Instynktownie syłał okopy, instynktownie wykonywał rozkazy i wykonywał je dobrze, lecz na mózg i duszę legł mu potworny ciężar niewiedzy.

Bolała go źle zagojona rana — lecz to było najmniejsze. Chciał widzieć, zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, lecz to było niewykonalne. Próżno wysilał swój krótki wzrok, próżno tarł okulary — nie widział nic. Próżno garść mokrej ziemi przykładał do rozpalonego czoła — nie mógł nic zrozumieć — nie zgola. Potrafił być jedynie ślepem narzędziem, posłusznym a nawet precyzyjnym narzędziem, ale nie więcej! Wiedział to, że jeśli każą mu pójść na wywiad, zwłaszcza, jeśli usłyszysz „bagnet na broń!“, bez namysłu, bez udziału świadomości i woli, robi to, jak zahypnotyzowany — i robi dobrze. By walczyć, nie trzeba świadomości każdorazowej — częstokroć wystarczy świadomość pokoleń poprzednich, ujawniająca się zawiązaną drogą dziedzictwa instynktu. Czuł jednak, że ten drzemający instynkt ma w sobie, że gdy idzie w gromadzie, każdej chwili może go w sobie obudzić i że ten, raz obudzony, nie zawodzi nigdy. To jednak mu nie wystarczało. Chciał za wszelką cenę osiąść to, co miał i co utracił: — jasne i dobitne uzasadnienie wszystkich tych indywidualnych i zbiorowych odruchów, w których brał udział. Chciał, by odruchy swoje mógł nazwać czynem. Chciał, ale to mu się nie udało.

Tak niedawno jeszcze miał to uzasadnienie. Wiedział, że formułę, to credo swoje, tę dźwignię uajoną czynów, lecz utracił ją. Jak to się stało, nie wie.

Miał ją zagrabaną wielkiem, niepoimiernem brzemieniem nieprzeżytych do

końca przeżyć, nie przebolejących do kresu cierpień, nie przetrawionych, nie sformułowanych ostatecznie obserwacji — miał je utajone gdzieś, w jakimś głuchym zakamarku duszy, lecz odgrzebać i wydobyć ją stamtąd nie był w stanie.

— Mgła winna, — powtarzał.

Należało wprawdzie poddać wszystkim tym nieopanowanym bólom i myślom — a to był trud straszny, ponad jego siły obecne.

O! i teraz miał już na wargach ust tę swoją formułę życia: — formułę czynu, lecz gdy już, już miał ją wypowiedzieć, usłyszał to straszne szlochanie kobiety wiejskiej i te straszne, niezrozumiałe, szalone słowa: „moje dziecko!” i przeraził się, zadygotał w sobie i zatracił możliwość rozumowania.

Gdyby go ktoś oderwał od gromady, w której był użyteczny, biorąc udział we wspólnym czynie, pozostałby biernym świadkiem wydarzeń, w samym sobie nie znalazłby impulsu do czynu. Biedny, mały, dygotał od febrы, skołatał, waleczny (dostał medal za Łowczówek) Orlik — — —

— Orlik, nie śpij! — odezwał się sąsiadujący z nim dawniej na ławie szkolnej a obecnie w okopie Walgierza. Był młodszy ranga, ale zachował w stosunku do Orlika, po za służbą, całą swą dawną poufałość kolegi.

— Będzie, zdaje się, wywiad. Widzisz, jaka mgła. O dwa kroki nie widać nic... można się podkraść do placówki moskiewskiej. Jeśli komendant batalionu nie przemędrkuje, moglibyśmy zadać im pieprzu.

— Z imbirerem, z imbirerem — dodał szorstkim basem gruby Duda, „ceper” z pochodzenia i temperamentu, szewc „z cywila”, obecnie żołnierz, któremu w każdej przestrojce nabrzmiewały skronie i oczy o mały włos nie wypadały z orbiter. Przed wojną upodobał sobie siedzące życie, to też każdy żywszy ruch fizyczny, wprawiający w grę wszystkie mięśnie jego grubego ciała — sprawiał mu ból i napawał zarazem lękiem: — „czy wydołę?”... Ponieważ jednak był ambitny, więc jakoś dawał sobie radę, „nawet niezgorzej”, jak zdefiniował sierżant Pluta, — czemu go raz na zawsze sobie ujął — — —

Przewidywanie Walgierza, podzielane przez innych, sprawdziło się. Przyleciał spocony ordynans. Budzono na gwałt śpiących. Sywały się stłumione przekleństwa. — To ty nie wiesz, że spać nie wolno?!

Niebawem z dwóch sąsiadujących kompanii wyruszyły dwa małe oddziały: pierwszy, liczący 7 ludzi, pod Kosińskim, byłym oficerem rosyjskim, dumnym z otrzymanej u naczelnika rangi sierżanta, i drugi z 5-ciu, pod podoficerem Orlikiem.

Dalszy ciąg nastąpi.



STEFAN KRZYWOSZEWSKI.

Zmartwienia Pana Hamelbeina.

Komedia w 3-ach aktach.

OSOBY:

ADAM HAMELBEIN, bogaty finansista — lat 42.
EWA HAMELBEIN, jego żona — lat 30.
ADZIO i EDZIO, ich małoletni synowie (lat 7—6).
JAN CHOMICKI, obywatel z Wołynia — lat 40.
KRYSZYNA, jego żona — lat 30.
HENRYK LEŃSKI — lat 48.
AUGUST BORSKI — lat 28.
PREZES — lat 60.
HRABINA — lat 50.
ROMAN KOSKIEWICZ — lat 24.
ANONINA MATERAS — lat 20.
LAFIRDECKI, profesor tańca — lat 35.
PANI LOLA — lat 32.
PANI DZIDZIA — lat 34.
SŁUŻĄCY U HAMELBEINÓW.
SŁUŻĄCY U LEŃSKIEGO.

Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie, 1 i 3 akt w mieszkaniu Hamelbeinów, 2-gi akt w mieszkaniu Leńskiego.

AKT I.

Wykwintnie urządzony salon w mieszkaniu Hamelbeinów. Dwoje drzwi z prawej strony, prowadzących do gabinetu Hamelbeina (pierwsze od widowni) i do drugiego salonu. Drzwi w głębi, wiodące do przedpokoju. Z lewej strony okna. Meble stylowe Louis 15, fortepian przysłonięty makatą, piękne obrazy, cenne bibeloty. Posadzkę okrywa miękką dywan.

SCENA 1.

Przez chwilę w salonie pusto. Drzwi w głębi otwierają się, wchodzi służący.

SŁUŻĄCY (*przeszedł do drzwi, prowadzących do drugiego salonu, otworzył je i melduje*).

— Proszę jaśnie pani! Pani Chomicka.

Wślazł za nią wchodzi Krystyna, strojna w wytworny kostium popołudniowy, w kapeluszu.

(*Służący cofa się do przedpokoju, w drzwiach od drugiego salonu zjawia się Ewa*).

EWA (*biegnie ku Krystynie, żywo*). Oczekuję cię z niecierpliwością. (*Powitanie*). Tak się ucieszyłam wczoraj! Nie widziałyśmy się... ile? Siedem lat? Dziesięć?...

KRYSZYNA (*wesoło*). Lepiej nie liczyć!

EWA (*prowadzi ją serdecznie do berżery i siada obok*). Bo też żeby wychodzić za mąż tak daleko! Gdzie to jest właściwie Wołyń? Nigdy się

połapać nie mogę. To blisko Ukrainy, prawda?

KRYSZYNA (*śmieje się*). Tak, po drodze.

EWA (*śmieje się również*). A mimo to zawsze ci zazdrościłam. To bardzo w dobrym tonie mieszkać na Wołyniu... albo na Podolu. Litwa już mniej w modzie... Państwo Chomiccy z Wołynia! Drzwi wszędzie otwarte! (*lekko, zgola szczere westchnienie*). Ja już przez całe życie będę panią Hamelbein z Ozorkowa!

KRYSZYNA (*j. w.*). Niejeden magnat wołyński zazdrościł wam tych fabryk, które przynoszą podobno krocie... czy miliony. I przecież nie mieszkaś w Ozorkowie?

EWA. Wymogłam na mężu, żeśmy się przenieśli. Prawda, ty nie znasz mojego męża... (*lekko*). Bardzo pocziwy... bardzo mię kocha... Na długo przyjechałaś?

KRYSZYNA. Nie wiem. Mąż mój ma interesy... zakłada cukrownię. Szuka pieniędzy.

EWA. Może Adam mu pomoże... Ale ja w interesach nie mam na niego wpływu. Ja wogóle nienawidzę interesów. Gdyby to odemnie zależało, chciałabym, żeby Adam wycofał się ze wszystkiego. W towarzystwie interesy są źle widziane...

KRYSZYNA. Ale dochody!

EWA. Cóż z tego! Widzisz, ja jestem ambitna. Jabyś chciała... Czy twój mąż należy do klubu?

KRYSZYNA. Tak. Zapisano go, przed laty, kiedy bywał częściej w Warszawie.

EWA (*z goryczą*). Pana Chomickiego zapisują do klubu... A pan Hamelbein może się o to starać przez całe życie... napróżno.

KRYSZYNA (*z ledwie uchwytną ironią*). Widzę, że naprawdę jesteś ambitna!

EWA (*odezwała ironię i zmienia ton*). Co będziesz robiła w Warszawie?

KRYSZYNA. Chcę się bawić... Zostałam dzieć pod opieką mamy. Stęskniłam się za wielkim miastem. Wiesz, my nieraz tygodniami nie widzimy ludzi! Najbliższe sąsiedztwo o pięćdziesiąt wiorst.

EWA (*z uśmiechem*). Chcesz flirtować?

KRYSZYNA (*tak samo*). Chętnie dowiedziałabym się, czy się jeszcze mogą podobać.

EWA (*szczerze*). Jesteś śliczna!
KRYSZYNA. Nie zestarzałam się?

EWA. Jesteś jak róża. A ja?

KRYSTYNA. Twemu mężowi muszę wielu ludzi zazdrościć. Gdybym była mężczyzną, nie darowałabym ci.

EWA (*ściska ją*). Jabym tobie... wszystko darowała (*śmieje się*). Więc chcesz flirtować, naprawdę?

KRYSTYNA. Widzisz, w każdej z nas, choćby życie obsypało ją najhojniej łaskami, czai się tęsknota za czymś niespodziewanem, nieoczekiwanem, — za czymś *innem*. Każda z nas gotowa w noc świętojańską szukać kwiatu paproci... nowych uczuć, nowych wrażeń... spełnienia tych snów, których życie nie ziściło, bo ziścić nie mogło... (*z uśmiechem*). Ale nie obawiaj się. Nie mam zamiaru przekroczyć granic...

EWA. Ja się *niczego* nie boję.

KRYSTYNA. Powiedz mi coś o swoich flirtach...

EWA (*szczerze*). Ja nie potrafię flirtować.

KRYSTYNA (*śmieje się*). Jakto, nie znasz tej rozkoszy, — między ustami a brzegiem puhanu, tańca wśród mieczów, żonglowania z własną cnotą — ponad przepaścią?

EWA (*j. w.*). Taniec wśród mieczów? Jabym się zaraz skaleczyła.

KRYSTYNA (*j. w.*). Jednak czasem muszę się zdarzyć... skraj przepaści. Cóż wtedy robisz?

EWA (*z uśmiechem lekkiego zawstydy*). Dostaję zawrotu głowy... zamykam oczy... i leczę.

KRYSTYNA (*z żartobliwym przerażeniem*). Ewo! Ty masz kochankę! (*Ewa milczy. Krystyna cokolwiek poważniej, acz z pobudzoną ciekawością*). Kochasz go bardzo?

EWA (*bez głębszego przekonania*). Tak.

KRYSTYNA. Powiem ci prawdę... Już cztery lata temu, na kontraktach w Kijowie, ktoś z Warszawy mówił mi, że księżę Leon kocha się w pięknej pani Hamelbein...

EWA (*nieopatrznie*). To dawne dzieje!

KRYSTYNA. Więc to nie on?

EWA (*skrzywiła się lekko*). Już dawno!

KRYSTYNA (*z uśmiechem*). Ewo! Zatem to już drugi?

EWA (*po chwili wahania i namysłu*). Nie... piąty.

KRYSTYNA (*przerażona i zarażem rozbawiona*). Messalina!

EWA. Moja droga! Mówisz, jak kobieta, która nie miała nigdy... żadnej przygody. Trudny jest pierwszy krok. Mnie się zdawało — pierwszy raz — że ziemia zacznie się kręcić w przeciwną stronę, że w moich oczach każdy wyczyta: ona ma kochankę! Ale... ani ziemia nie odwróciła swego biegu, ani...

KRYSTYNA (*przerywa*). Ewo! Jesteś cyniczna!

EWA. W szczęśliwych warunkach kobieta może się uchronić przed pierwszym kochankiem. Żeby się obronić przed następnym, musiałaby być bohaterką... (*śmieje się. W drzwiach z prawej strony, prowadzących do gabinetu, ukazuje się Hamelbein*).

SCENA 2.

KRYSTYNA — EWA — ADAM.

ADAM (*w żakietowym ubraniu, ostatniej mody, kwiat w butonierce, zbliża się do Krystyny w lekkich, eleganckich podrygach, rozradowany*). Bardzo jestem szczęśliwy z poznania pani. Moja żona zawsze wspomina panią z czułością (*całuje ją w rękę*).

EWA (*do męża, wskazując Krystynę*). Prawda, jaka śliczna?

ADAM (*z przekonaniem*). Jak ten obrazek!

KRYSTYNA (*śmieje się*). Panie, ja nie jestem malowana.

ADAM. Ja teraz rozumiem, że panu Chomickiemu jest dobrze nawet na Wołyniu. Ja tak samo byłbym szczęśliwy z tym moim dziełkiem (*chce pogłaskać Ewę po twarzy, ona się usuwa*). Ale jej do szczęścia koniecznie potrzebna Warszawa.

EWA (*z ładnym grymasem*). On się czuje lepiej w Ozorkowie.

ADAM. Czy ja mówię: nie? (*do Krystyny*). W Ozorkowie jest jeden Hamelbein. Jak ja sobie pojadę do Łodzi, na Piotrkowskiej ulicy każdy się zatrzyma i powie: — To Hamelbein z Ozorkowa. A tutaj? Tutaj każdy chce mnie naciągnąć, a jeśli mu się nie uda, nazywa mnie baranią nóżką. Ja, proszę pani, jestem skromny człowiek. Ja lubię sobie ciuchtko, spokojniutko, jak u Pana Boga za piecem. Ja daruję najlepszy obiad u Paillard'a za rosół i sztuka mięsa z kwiatkiem w domu.

Pani widziała nasze małe bobaki? (*Krystyna nie zrozumiała*). Nasze kochane dzieciaki?

EWA (*z lekkim przekąsem*). Mój mąż jest wzorem dobrego ojca.

ADAM. Pani ma dzieci?

KRYSTYNA. Dwoje.

ADAM. To pani mnie rozumie.

EWA. Wcale cię nie rozumie. Nudzisz ją swoim zwierzeniami (*do Krystyny, musnąwszy palcami wasy męża*). Prawda, że takie wasy, to coś bardzo brzydkiego?

KRYSTYNA (*śmieje się*). Dlaczego? Panu zupełnie do twarzy.

EWA (*z grymasem*). Okropne. Nie mogę się doprosić, żeby je ogolił. Kto dzisiaj nosi takie wasy? Ja się wstydzę z nim chodzić. Jak ty wyglądasz!

ADAM. Jak ja wyglądam? Ja wyglądam na fabrykanta z Ozorkowa. Tutaj nikt nie chce być tem, czym jest. Ja jestem fabrykantem z Ozorkowa, a ona chce ze mnie zrobić hrabiego z klubu. Co to jest? Tutaj wogóle stosunki są anormalne. Pod każdym względem *anormalne*.

EWA (*poprawia*). Anormalne.

ADAM. Anormalne. Ale ktoś musi raz rozpocząć walkę z tą (*z naciskiem, dając do zrozumienia Ewie, że zapamiętał naukę*) *anormalią*.

EWA (*poprawia*). Anormalią.

ADAM (*bezwiednie*). Anormalia... (*zdetonowany*). Anormalny, anormalia... e, z ciebie jest za wielki grymas!

EWA (*spojrzała na zegarek w bransoletce*). Piąta dochodzi... (*do Krystyny*). Twój mąż przyjdzie?

KRYSTYNA. Jeśli tylko zdąży... Miał być w sprawie swojej cukrowni u starego pana Karwosińskiego.

ADAM. Państwo mają cukrownię?

KRYSTYNA. Mój mąż chce budować, lecz nie ma dość gotówki.

ADAM (*nagle ochłódł*). A...

EWA. Wiesz, kto na starego hrabiego ma wpływ? Leński. Będzie dziś u nas.

KRYSTYNA. Leński?

EWA. Znasz go?

KRYSTYNA. Spotykałam go dawniej.

EWA. On w klubie może zrobić, co zechce. Wszyscy za nim przepadają.

ADAM (*niezadowolony*). A one wszystkie za nim waryują. Nie wyłączając jej... Pani zobaczy, jak on z niemi rozmawia... Tylko rzucić chusteczkę i już!

EWA (*podrażniona*). A może naprawdę już?

ADAM (*tak samo*). Co to jest: już? Ewa, ja tego nie lubię. Ja sobie wymawiam takie żarty.

EWA. Mój drogi, zostaw sceny zazdrości swoim buchalterom... (*do Krystyny*). Muszę ci pokazać moje apartamenty (*bierze ją wpół, obie wstają*). Chodź. (*do męża*). Prezes przyjdzie na pewno punktualnie. Przyjmij go...

ADAM (*jeszcze skwaszony*). Ja nie umiem z nim rozmawiać.

EWA (*drwi*). Powiedz mu, że dziś ładna pogoda i spytaj się go o zdrowie.

ADAM (*do Krystyny*). Pani nie zna jej prezesa?

(*Krystyna skinęła głową potakująco*).

EWA. Prezes jest cokolwiek ceremonialny i lubi atencje. A ty zbyt łatwo jesteś poufały. Herbata podadzą w salonie... (*drzwiami od salonu wpadają Adzio i Edzio*).

Dalszy ciąg nastąpi.

JÓZEF CONRAD.

Podobnie, jak w roku zeszłym, powieść, której druk rozpoczynamy obecnie, wiąże się, pomimo swej cudzoziemskości, z naszym krajem, a to przez osobę swego autora, i to jeszcze ściślej, bo jeżeli p. Wojniewiczowa, autorka „Baka”, stała się polką na skutek małżeństwa, to autor „W Oczach Zachodu” jest polakiem z krwi i kości, i nosi drogie naszej literaturze nazwisko Korzeniowskiego.

Konrad Korzeniowski, wnuk Teodora, kapitana wojsk polskich, syn poety Apolla, urodził się 1859 roku na Ukrainie. Nauki początkowo pobierał w Krakowie, ale szczególny czując pociąg do morza, już w 1874 r. opuścił kraj i udał się do Anglii, gdzie został marynarzem i przybrany synem Wielkiej Brytanii. Cały oddany wędrówkom po oceanach i ukochanemu nad wszystko zawodowi, późno, bo dopiero w 38-ym roku życia, rozpoczął karierę powieściopisarską w języku angielskim, którym włada, jak rodowitym i którego ducha zdołał tak przeniknąć i opanować, jakgdyby od kolebki nim tylko mówił i myślał.

Oczywiście, morze jest ulubionym temem nowel i powieści Conrada. Anglicy uważają go za swego Loti'ego; rodak nasz jednak przewyższa skondensowaną siłą plastyki nieco sentymentalnie rozwlekłego autora „Pani Chryzantemy”. Ale choć rozkochany w przyrodzie i egzotyeczności, Conrad z niemińszem umiłowaniem bada duszę ludzką pod różnymi stopniami szerokości geograficznej, zagłębiając się w jej najszybsze tajniki i poddając drobiazgowej, czasem aż za drobiazgowej analizie przekształcenia, jakim pojęcia i instynkty ludzi cywilizowanych ulegają w barbarzyńskim otoczeniu i naodwrot.

Leitmotywem jego psychologicznych studyów bywa często rozterka człowieka z sumieniem; jakiś jeden błąd, jeden krok fałszywy, którego skutki rozciągają się na całe dalsze życie; ciągle zmagania się fatalnych wspomnień z teraźniejszością. Tę walkę duchową upostaciowya rozbił z powieści: *An outcast of the Islands* i marynarz z „*Lorda Jima*” i Razumow, bohater tej wielce ciekawej dla polskich czytelników powieści, którą właśnie rozpoczynamy dzisiaj, ciekawej podwójnie dla nas z tej przyczyny, że treścią jej są stosunki, panujące w tych „miarodajnych” sferach, które do niedawna, jak młyński kamień, leżały na piersiach naszego narodu, i ta dusza rosyjska, dusza azyaty z domieszką jakiejś nieokreślonej, słowiańskiej tęsknoty, wybornie tu zanalizowana pod kątem widzenia „Oczów Zachodu”.

Co się tyczy techniki powieściopisarskiej Conrada, to przede wszystkim trzeba zauważyć, że powieściopisarze wogóle dzielą się na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza pisze dla czytelnika i wciąż o nim pamięta, pomimo, że zatraciła już ową formę bezpośredniego odwoływania się do tychże czytelników, którą tak posługiwali się ze szkodą dla artystycznej

strony utworu pisarze starej daty; druga, która o tego czytelnika wcale się nie troszczy i ma wyłącznie na względzie swoje własne zamierzenia, dążąc do nich takimi drogami, jakie najlepiej odpowiadają jej twórczemu temperamentowi. Czy zaś te drogi będą czytelników zrozumiały i zajmujące, czy nie, to beletryście tego drugiego, modernistycznego pokolenia jest najzupełniej obojętne. Jeżeli biedak zmęczy się i znudzi, tem gorzej dla niego. Niech ma pretensję nie do autora, lecz do siebie, że książkę czyta, bo autor wcale jej dla niego nie pisał, lecz z wewnętrznej twórczej potrzeby.

Do tej drugiej kategorii powieściopisarzy należy Józef Conrad. Konsekwentnej, logicznej budowy, której całokształt zarysowywałby się jasno dla każdego oka,

nie należy szukać w utworach naszego rodaka. Bujna, kapryśna fantazyja utości go często w kierunku zgola nieoczekiwanym, nie wspólnego z tokiem akcyi nie mającym, wskutek czego czytelnik z pewnym trudem śledzić musi za wątkiem przewodniej myśli autora; lecz te dygresje dzięki prawdziwemu talentowi i tej niepospolitej, malarskiej barwności pióra, która wysunęła Conrada na czoło angielskich pisarzy są zawsze zajmujące, jako objaw nawskroś oryginalnej genialnej indywidualności. Zresztą „*W oczach Zachodu*” to może najbardziej zrównoważony i artystycznie harmonijny utwór z pomiędzy dotychczasowych prac Conrada, jak się o tem czytelnicy „Świata” sami będą mogli przekonać.

H. J. P.

Józef Conrad.

Przekład z angielskiego przez H. J. P.

W oczach Zachodu.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Na wstępie muszę się zastrzedz przeciw przypuszczeniu czytelników, jakobym był posiadaczem tych wysokich darów wyobraźni i plastyki, które dozwoliłyby memu pióru stworzyć taką postać, jak Cyryl syn Izydora, czyli, mówiąc z rosyjska, Kiryło Sidorowicz Razumow.

Jeśli wogóle posiadał kiedykolwiek te dary, to zmarniały one od dawna pod tłoczącym usypiskiem słów. Słowa, jak wiadomo, są wrogami rzeczywistości. Ja zaś od wielu lat jestem nauczycielem języków. Jest to zajęcie zgubne dla wyobraźni, obserwacji i innych umysłowych przymiotów osoby, która mu się oddaje. Dla nauczyciela języków świat staje się z biegiem czasu jedynie krainą słów, a człowiek—pospolitem, gadającym stworzeniem, niewiele ciekawszem od papugi.

W takich warunkach nie byłbym zgola zdolnym obserwować pana Razumowa, ani wyobrazić go sobie takim, jakim był. Nawet zmyślenie samych wydarzeń jego życia przechodziłoby moje siły. Ale sądzę, iż i bez tego zastrzeżenia czytelnicy tych kartek odczują, że treść ich opiera się na podstawie dokumentów. I tak jest w istocie. Mój współudział w tej pracy ogranicza się na dostatecznej znajomości rosyjskiego języka, w którym to języku spisany został ów dokument. Jest to rodzaj dziennika, prowadzonego dosyć bezładnie, bo tu i owdzie z kilkumiesięcznymi przerwami, aczkolwiek wszystkie notatki są datowane. Pierwsza część jest ro-

dzajem opowiadania, odnoszącego się do zdarzenia, które miało miejsce na rok przedtem.

Tu muszę zaznaczyć, że długi czas mieszkałem w Genewie. Cała jedna dzielnica tego miasta ze względu na wielką ilość przebywających w niej rosyjan nosi nazwę Małej Rosyi. W owym czasie miałem obszerne stosunki z ową Małą Rosyą; wyznaję jednak, że nie zdaje sobie zgola sprawy z charakteru rosyjan. Brak logiki w ich postępowaniu, arbitralność, z jaką narzucają swoje wnioski, tak często trafiająca się wśród nich wyjątkowość natur, wszystko to nie przedstawia wielkich trudności dla znawcy licznych gramatyk, ale jest w tem wszystkim jeszcze coś, jakaś specjalna odrębność, nieuchwytna dla zwykłych profesorskich mózgów.

To, co przede wszystkim uderzyć musi nauczyciela języków, to ich nadzwyczajne umiłowanie słów. Gromadzą je, lubują się w nich; ale nie przechowują ich w piersiach; przeciwnie, gotowi są w każdej chwili wylewać je z siebie z taką obfitością, z taką jakąś mechaniczną, że tak powiem, swadą, iż czasem nie można się oprzeć podejrzeniu, czy oni aby istotnie rozumieją to, co mówią. Ale, wracam do rzeczy.

Napróżno byłoby zastanawiać się, dlaczego pan Razumow zostawił po sobie ten pamiętnik; bo że nie był on przeznaczony dla ludzkiego oka, to zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Ale tu wchodzi w grę jakiś tajemniczy popęd ludzkiej natury. Któżby liczył tych wszystkich filozofów, świętych, zbrodniarzy,

mężów stanu, naiwne dziewczęta i zwykłych głupców, którzy spisywali swoje najskrytsze myśli, po części, zapewne przez próżność, ale także i z innych bardziej niezbadanych powodów. Musi być coś dziwnie kojącego w działaniu słów, skoro tylu ludzi szukało w nich pociechy. Jaką pociechę Kiryło Sidorowicz Razumow spodziewał się znaleźć pisząc swój pamiętnik, tego w żaden sposób odgadnąć nie mogę.

Faktem jest, że go napisał.

Pan Razumow był wysokim, kształtnym młodzieńcem, niezwykle śniadym na mieszkanka Środkowej Rosji. Można go było nazwać pięknym, gdyby go nie szpecił szczególny brak wykończenia w rysach. Była to twarz jakgdyby potężnie wy-modelowana w wosku, a potem trzymana przy ogniu dopóty, dopóki wszelka wyrazistość linii nie zatarała się w topniejącym materyale. Ale nawet i z tem powierzchownością jego była bardzo ujmująca. Ujmującym też było i jego obciążenie. W towarzystwie zachowywał się zwykle milczaco; był z gatunku tych, którzy zdają się z rozumą i zrozumieniem słuchać, a potem nagle zmieniają przedmiot rozmowy.

Ta właściwość, która mogła wpływać albo z jakichś intelektualnych braków, albo z niedostatecznej wiary we własne przekonania, zjednała panu Razumowowi opinię głębokiego myśliciela. Pośród kolegów petersburskiego uniwersytetu Kiryło Sidorowicz, student na trzecim kursie filozofii, uchodził za naturę silną i człowieka godnego zaufania. To w kraju, gdzie przekonania mogą być zbrodnią, karana śmiercią, lub czasem, gorszą od śmierci dola, znaczyło, że można było wynętrzać się przed nim z zakazanych przekonań. Lubiono go też dla jego uprzejmej gotowości w oddawaniu kolegom drobnych przysług, nawet gdy to było połączone z pewną osobistą ofiarą.

Pan Razumow był jakoby synem popa i miał opiekuna w osobie wysoko postawionego magnata, z tych samych, co on, stron rodem. Ale powierzchowność młodzieńca przeczyła tak skromnemu pochodzeniu. To też szepcano sobie, że to raczej córka popa była jego matką, co jednocześnie protekcję owego dygnitarza czyniło zrozumiałą. Zresztą kim był ów dygnitarz, nikt nie wiedział, i nikt się o to nie troszczył. Razumow otrzymywał skromną, ale zupełnie wystarczającą pensyjke z rąk jakiegoś podrzednego adwokata, który również opiekował się nim do pewnego stopnia. Stosunków towarzyskich w stolicy Razumow prawie że nie miał. Od

czasu do czasu pojawiał się tylko na jakichś profesorskich przyjęciach. Na wykłady uczęszczał regularnie i władze uważały go, jako wiele obiecującego studenta. Pracował w domu, lecz nie odgradzał się w tym celu od całego świata. Można było przyjść do niego w każdej porze, i wogóle nie było nic tajemniczego w jego życiu.

I.

Początek opowiadania pana Razumowa łączy się z faktem udanego zamachu na życie jednego z najwybitniejszych, rosyjskich mężów stanu, ministra, obdarzonego wyjątkową władzą.

Była to osobistość, o której rozpisywano się szeroko w prasie, a jego portrety, pojawiające się raz po raz w europejskich ilustracjach, spopularyzowały tę chudą postać fanatyka w kapiącym od złota mundurze, ze zmiętą, pergaminową twarzą, z wyblakłymi oczyma, patrzącemi tępo przez szkła okularów i z orderem św. Prokopa na wyschłej szyi.

Służył on swemu monarsze, wysyłając do więzień, na wygnanie, do katorgi mężczyzn i kobiety, starych i młodych z jednakową niewzruszoną, niezmordowaną gorliwością. Bez względu na wyznawcę idei autokracji, ścigał i tępił wszystko, co mogło mieć jakiś pozór wolności w państwowych urządzeniach; a mściwe prześladowanie młodzieży świadczyło, że byłby pragnął zniszczyć samą nawet nadzieję swobody.

Powiadają, że ten gnębiciel i kat w swej fanatycznej ciasnocie nie zdawał sobie sprawy z nienawiści, jaką wzbudzał. Trudno w to uwierzyć; faktem jest jednak, że nie przedsiębrał żadnych prawie środków ostrożności, tyjących się jego własnego bezpieczeństwa. W przedmowie do jakiegoś słynnego „ukazu“ oświadczył kiedyś, że „myśl o wolności nie istniała nigdy w zamiarach Stwórcy. Ze zbiorowiska ludzkich narać może się zrodzić jedynie bunt i nieład; a bunt i nieład w świecie stworzonym do posłuszeństwa i porządku są grzechem. Nie Rozum lecz Władza jest wyrazem Boskich Zamiarów. Bóg jest autokratą Wszechświata...“ Być może więc, iż człowiek, który podobne przekonanie wygłaszał, wierzył, iż niebo obowiązało go opiekować się nim w jego bezlitosnej obronie autokracji na tej ziemi.

Niewątpliwie czujność policyi ocaliła go wielokrotnie, ale gdy nadeszła jego godzina, odnośne władze nie mogły go ostrzedz. Nie wiedziały bowiem, ażeby się knuł jakiś zamach na życie prezesa ministrów;

nie doszła ich najbliższa wskazówka o żadnym spisku, nie podejrzanego nie zwróciło ich uwagi. Prezes ministrów jechał na stację kolei żelaznej w dwukonnych, odkrytych sankach ze stangretem i lokajem na koźle. Śnieg padał przez całą noc, a że miało to miejsce wczesnym rankiem, więc nieumieciona jeszcze droga była bardzo ciężką dla koni i sanki posuwały się zwolna wskroś trwającej wciąż zademki.

W pewnej chwili lokaj zauważył wieśniaka, idącego zwolna brzegiem trotuaru z rękoma w kieszeniach baraniego kozucha i z głową wtuloną w ramiona pod padającym gęsto śniegiem. Gdy sanki zrównały się z tym człowiekiem, on odwrócił się nagle i wyciągnął rękę. Nastąpił straszny wybuch; oba konie padły, a stangret śmiertelnie raniony, krzyknawszy przeraźliwie, zleciał z kozła. Lokaj (który ocalał) nie miał czasu zauważyć twarzy człowieka w baranym kozuchu. Ten ostatni rzucając bombę odszedł, ale prawdopodobnie, widząc ludzi biegnących zewsząd na miejsce wypadku, uznał za bezpieczniejsze powrócić z nimi.

W mgnieniu oka zebrał się podniecony tłum dokoła sanek. Prezes ministrów, wysiadłszy nietknięty w śnieg, stał nad jęczącym stangretem i zwróciwszy się do otaczających, powtarzał swym słabym, bezbarwnym głosem: „Proszę was, odstepcie. Na miłość boską, proszę was, dobrzy ludzie, odstepcie“.

Wtedy to jakiś młodzieniec, który stał spokojnie pod bramą pobliskiego domu, zbliżył się szybko i rzucił drugą bombę po nad głowami tłumem. Prezes ministrów pochylał się właśnie nad umierającym stangretem. Bomba uderzyła go w ramię, spadła mu pomiędzy nogi i wybuchnęła ze straszną siłą, kładąc go trupem na miejscu, dobijając ranę-go stangreta i wprost miażdżąc na drzazgi puste sanki. Tłum z wrzaskiem rozproszył się w mgnieniu oka, prócz tych, którzy stali najbliżej prezesa ministrów i wraz z nim śmierć ponieśli.

Przez długi czas nikt nie śmiał zbliżyć się do miejsca wypadku. Zdaleka tylko, poprzez padający ciągle śnieg ludzie patrzeli na skłębiony stos ciał na bruku; aż wreszcie patrol kozacki nadjechał i zsiadłszy z koni, zaczął oglądać trupy. Pośród niewinnych ofiar drugiego wybuchu leżał trup człowieka w baranym kozuchu z twarzą nie do rozpoznania. W kieszeniach jego nędznej odzieży nie absolutnie nie znaleziono i nikt się nigdy nie dowiedział, kto to był.

Tego dnia pan Razumow wstał o zwykłej porze i spędził dzień w uni-

wersyteckim gmachu, słuchając wykładów i czas jakiś pracując w bibliotece. W porze obiadowej słyszał w studenckiej jadalni, jakoby ktoś gdzieś rzucił bombę. Ale to były tylko szept, a w Rosji nie jest bezpieczną dla studenta rzeczą zbytnio się szeptami interesować. Razumow był jednym z tych ludzi, którzy żyjąc w czasach umysłowego i politycznego niepokoju, instynktownie idą z biegiem zwykłego, codziennego życia. Nie obce mu były prądy wstrząsające głucho społeczeństwem; żywił nawet dla nich jakąś nieokreśloną sympatię; ale przedewszystkiem myślał o swojej pracy, studiach i przyszłości.

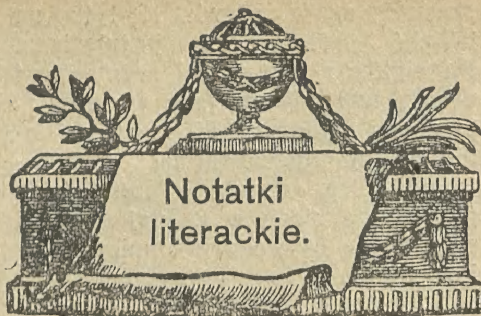
Pozbawiony zupełnie rodziny (popadyanka oddawna umarła), był on tak samotny na świecie, jak rozbiitek na morzu. Jedyłą jego przynależnością do świata była świadomość rosyjskiego pochodzenia, ale Rosya była zbyt olbrzymią rodziną, by na jej specjalne zainteresowanie się pojedynczym członkiem mógł liczyć.

Razumow, wracając tego dnia do domu myślał, że będąc już dostatecznie przygotowanym do egzaminów, mógłby teraz poświęcić się pracy na konkurs, rozpisany przez ministerium oświaty. Uśmiechał mu się srebrny medal. Ach! gdyby go otrzymać!

Ale przypomniał sobie zeszlaczynego medalistę. Razumow posmutniał. Był właśnie wraz z paru innymi studentami u tego kolegi, gdy ten otrzymał urzędowe zawiadomienie o odznaczeniu. Zaczęto mu winnować, on jednak porwał za czapkę i rzekł: „Darujcie mi, moi kochani. Pójdę kupić wina; ale przedewszystkiem poślę telegram do domu. To się dopiero starzy ucieszą! Całą okolicę sproszą na bibę“.

Razumow pomyślał, że gdyby dostał medal, to na całym świecie nikt się tem nie uraduje. Ale go to nie rozgoryczyło względem owego dygnitarza, który go protegował, a którym, jak się pokazało, był książkę K... niegdyś wielki światowiec i ulubieniec salonów, a teraz schorowany pedogryk, żyjący zawsze wspañale, po magnacku, ale już w domowym zaciszu. Miał bowiem żonę równie dumną arystokratkę, jak on sam, i kilkoro dzieci.

Dalszy ciąg nastąpi.



Odstępstwo.

P. Leon Pomper wydał na ozdobnym papierze w wytwornej szacie książkowej swój poemat dramatyczny p. t. „Odstępstwo“. Poemat ten obfituje w nazwiska bohaterów o brzmieniach tak zróżnicowanych, że obok Ismeny znajdujemy tu Dorydę, Edwigę i Burzycę, Eliasza i Lotara, Maela i Ancelota, no i proroka Kedyma. Prorok ten uszczęśliwia swoją egzystencją rybaków nad jakimś morzem, w nieokreślonym czasie. I uszczęśliwia ich też jakąś wiarą w nieokreślone swoje posłannictwo. Poemat dramatyczny ma przez to nabrać cechy czegoś wiecznego, niezmiennego, typowego, ogólnego. Powstał, jak widzimy, poemat ten z marzenia, bo tylko marzenia są tak zwiewne, mgliste i nieokreślone co do czasu i miejsca. I pozostaje ten poemat dramatyczny tylko w marzeniu. W artystycznej bowiem wizji rzecz każda musi być konkretna, plastyczna, musi wypowiadać się przez określony czas i odmierzoną przestrzeń. Tylko potęgą odczuć czasu przenosi nas w bezmiar. Gdy ktoś chce w metodzie swojej odwrócić widzenie rzeczywistości artystycznej, co mu zresztą wolno, to jednak musi liczyć się z tem, że o wartości jego metody zdecyduje odbiorca - czytelnik, który oby bezmiarów nie wziął za mgławicę beczelnesną.

A przytem myśl Odstępstwa, którą autor widzi w tem, że Kedym zakochał się w Ismenie, nie jest dramatycznie przeprowadzona. Nie widzimy wcale przełomu w duszy Kedyma. Dusza Kedyma nie staje się w dynamice swojego rozwoju przed naszymi oczyma. Widzimy tylko, że głupi tłum kamieniuje go, i pytamy, za co? Czyż kapłanom i prorokom nie wolno kochać i czemu miłość dla kobiety ma degradować zawsze człowieka w oczach tłumu? P. Pomper, tworząc ogólne, typowe linie swojego poematu, na pytanie to przedewszystkiem powinien był odpowiedzieć plastycznie swoimi artystycznymi wizjami, jeżeli już nie mógł czy nie chciał pojęciowo określić tego swojego, dziwnego wobec miłości i kobiety stanowiska.

Sądźmy, że „Odstępstwo“ jest pierwowocną twórczością p. Pompera. Niezupełnie to udatna rzecz, choć każe przypuszczać, że p. Pomper chce budować swoje dramatyczne wizje na tłach rozdźwięków psychologiczno - moralnych. Czy potrafi? Odpowiedzą najlepiej przeszłe utwory. W każdym jednak razie należy się wystrzegać takich zdań, jak „życie wyparło z twej duszy potrzebę“.

Notatki literackie.

Kazimierz Tetmajer zebrał swoje interesujące artykuły o „poetach Tatr“, o „Wyspiańskim“, „Pieśni i czynie Konopnickiej“, „Bolesławie Prusie“, oraz „Szkice o Bonapartem“. Artykuły te zjawiały się w różnych czasopismach; wydano je po raz pierwszy w książkowej odbitce. Dla miłośników pióra Tetmajera jest to cenny nabytek. Tetmajer bowiem nawet w drobnym artykule jest arcyciekawą indywidualnością. Prace przytem zebrane informacyjnie mogą też zainteresować. „Poeci Tatr“ zostali przez Tetmajera zgrupowani umiejętnie i z miłością dla przedmiotu. Wyróżnia się szkice Tetmajera o Wyspiańskim. Jest w nim polot i miłość dla sztuki. Tetmajer mówi: „W Europie nieznaną wprowadzić dotychczas prawie jeszcze zupełnie, jest Wyspiański obok Sienkiewicza jednym z najgłośniejszych nazwisk literackich polskich w obecnej porze“. Notatki literackie Tetmajera zasługują na szeroką popularyzację.

Kalendarz Skauta.

Na rok 1917 związek harcerstwa polskiego wydał urzędowo swój „Kalendarz Skauta“. Jest wydawnictwo to bardzo pożyteczne, gdyż daje kalendarz o datach historycznych, opracowanych na każdy dzień roku. Na czele zaś zamieszczono podobiznę T. Kościuszki, naczelnika narodu, wielkiego harcerza polskiego. Prawo harcerskie, hymny narodowe polskie, cytaty z pism różnych wielkich ludzi — wytwarzają atmosferę moralną, zdrową i budującą. W kalendarzyku zamieszczono też „technikę Skauta“ i „pomoc w nagłych wypadkach“. Dla orientacji dodano rzeczowe omówienie wszystkich prac w języku polskim o skautyzmie. Kalendarzyk ten dla młodzieży jest cennym nabytkiem.

„Sfinks“.

Wydawnictwo miesięcznika „Sfinks“ kończy swój rocznik obfitym numerem, podwójnym, w którym znajdują się prace: 5 listopada 1916 M. Barskiego, „Pro patria“, rzecz o Sir Rogerze Casemencie pióra p. Augusta Popławskiego, „O dwiowości życia“ Artura Górskiego i „Kronikę literatury angielskiej“ Adolfa Nowaczyńskiego. Szczególniej praca o Casemencie i Kronika literatury angielskiej wyróżniają się soczystością ujęcia przedmiotu. W dziale powieściowym znajdujemy dalszy ciąg powieści Tadeusza Żuk-Skarszewskiego p. t. „Rumak Świątovidła“. Miesięcznik „Sfinks“ wychodzi pod redakcją Augusta Popławskiego.

